TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI (1936/7) ZESZYT 2 (104)

*

TREŚĆ

ZESZYT ZAWIERA 4 MAPKI, 10 ILUSTRACYJ W TEKŚCIE I 3 ILUSTRACJE POZA TEKSTEM.

*

WARSZAWA, STYCZEŃ 1937 R.

REDAKCJA: Zdz. DĄBROWSKI. WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
FILIA ADMINISTRACJI W WARSZAWIE: ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
CENA ZESZYTU 1,50 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

UWAGA!

ADRES ZARZĄDU KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P.T.T.:
Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Telefon 9.41-42.

TYMCZASOWE KONTO CZEKOWE P. K. O. (ODDZ. WARSZ. P. T. T.) NR 4000.

ADRES KOŁA WARSZAWSKIEGO K. W. P. T. T. — jak wyżej.

ADRES KOŁA KRAKOWSKIEGO K. W. P. T. T.:
Kraków, ul. A. Potockiego 4 (parter). Tel. 112-77.

ADRES KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO K. W. P. T. T.:
Zakopane, ul. Krupówki, Dworzec Tatrzański.

*

ADRESY REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TATERNIKA" podane są na tytułowych stronach okładki i tekstu.
NALEŻNOŚCI ZA PRENUMERATĘ „TATERNIKA" lub za zamówione listownie wydawnictwa Klubu należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr 409.570 lub przesyłać przekazem Administracji w Krakowie.
PROSIMY NIE WPŁACAĆ NA KONTO P. K. O. Nr 4000 KWOT NALEŻNYCH ADMINISTRACJI „TATERNIKA".

*

Po wprowadzeniu dużej zniżki
PRENUMERATA ROCZNA „TATERNIKA"
WYNOSI OBECNIE TYLKO 4 ZŁ.
CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU: 1 ZŁ.
CENA ZESZYTÓW SPECJALNYCH: 1.50 ZŁ.

Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika" o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

*

PRENUMERATORZY „TATERNIKA"
PROSZENI SĄ O JAK NAJSZYBSZE
OPŁACENIE PRENUMERATY ZA R. 1936/7.

*

Zarząd Klubu przypomina pp. Członkom Klubu, że o zmianach adresu winni zawiadamiać zawsze Zarząd tego Koła Miejscowego K. W. P. T. T., do którego należą oraz Administrację „Taternika" w Krakowie.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXI (1936/7) ✶ ZESZYT 2 (104)

✶ WARSZAWA, STYCZEŃ 1937 R. ✶

ADMINISTRACJA: Kraków, ul. A. Potockiego 4. Tel. 112 77.

REDAKCJA: Zdzisław Dąbrowski. Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

FILIA ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Żurawia 9 m. 1. Tel. 9-41-42.

II POLSKA WYPRAWA ALPINISTYCZNA W ANDY

Nawiązując do obszernych wiadomości o programie i organizacji Wyprawy, ogłoszonych w poprzednich zeszytach «Taternika» (XX, 217 i XXI, 1), podajemy poniżej dalsze szczegóły o losach Wyprawy na gruncie południowoamerykańskim. Ze szczegółowych informacyj przysyłanych przez Wyprawę Klubowi Wysokogórskiemu wybieramy momenty najbardziej istotne. Część ich podana już była na łamach prasy codziennej. Poza tym, w chwili gdy zeszyt niniejszy dotrze do rąk Czytelników, być może depesze przyniosą już informacje o właściwej górskiej działalności Wyprawy.

Podczas podróży przez ocean uczestnicy Wyprawy zajmowali się dalszymi pracami przygotowawczymi, poza tym inż. S. Osiecki wygłosił ilustrowany zdjęciami odczyt o pierwszej polskiej wyprawie w Andy. 8 listopada *S/S Kościuszko* zatrzymał się na kilkogodzinny postój w Rio de Janeiro wykorzystany przez Wyprawę na złożenie wizyty w Poselstwie R. P. i udzielenie wywiadów prasie brazylijskiej, a 13 listopada zawinął do portu w Buenos Aires, gdzie troskliwie zaopiekował się Wyprawą personel tamtejszego Poselstwa R. P. z chargé d'affaires, p. konsulem Wacławem Dostalem na czele, ułatwiając jej wszelkie kroki oficjalne.

Podczas pobytu w stolicy Argentyny, który zakreślony był początkowo na mn. w. 2 tygodnie, przedłużył się jednak ze względów od Wyprawy niezależnych do bez mała 4 tygodni — uczestnicy Wyprawy przeprowadzili w licznych instytucjach studia materiału kartograficznego i literatury andyjskiej, uzgodnili plan współpracy z *Instituto Meteorologico*, zetknęli się osobiście z szeregiem kompetentnych czynników i z miejscową Polonią, zakupili żywność na ok. 3-miesięczny pobyt w górach, uzyskali zniżki na kolejach i zwolnienie od cła bagażu itd. Poza tym należy zanotować wielki sukces propagandowy filmu z I wyprawy andyjskiej, którego pokaz zorganizowany przez *Touring Club Argentino* i *Instituto Cultural Argentino-Polaco* odbył się przy tłumnym udziale publiczności w jednym z kinoteatrów w Buenos Aires i poprzedzony był przemówieniem przedstawiciela Touring Clubu inż. Briano oraz inż. Osieckiego. Prasa argentyńska dała wyraz zainteresowania się Wyprawą i zrozumienia jej celów w licznych i życzliwych wywiadach, artykułach i wzmiankach.

10 grudnia Wyprawa odjechała koleją z Buenos Aires w 2 grupach: jedna udała się wprost do Tinogasty, druga najpierw do Catamarki, stolicy stanu Catamarca. 18 grudnia nastąpiło ostateczne spotkanie się całej Wy-

prawy w Tinogasta i organizacja karawany, co nb. wymagało zmobilizowania mułów z dalszych okolic i spowodowało dalszą zwłokę w wyruszeniu w głąb gór. Tinogasta, odległa od Buenos Aires o ok. 1500 km, oddzielona jest jeszcze od *Nevados* ok. 160-kilometrowym szlakiem karawanowym. Po spędzeniu świąt Bożego Narodzenia w Tinogasta, Wyprawa wyruszyła nań w dniu 26 grudnia 1936 r., w chwili obecnej znajduje się już w głębi gór, w pełni swych górskich działań.

Po studiach literatury i materiału kartograficznego, przeprowadzonych głównie w *Instituto Geografico Militar*, teren *Nevados* przedstawia się nader tajemniczo. O *Nevado Pissis*, którego wysokość obliczał Penck na 6780 m, nie uzyskano właściwie żadnych istotnych szczegółów. Z drugiej strony powtarzają się uporczywe dane o istnieniu jakoby w *Nevados Tres Cruces* szczytów o wys. 6780 m (?) i 6800 m, a pewne ustne informacje powtarzają przypuszczenie, że wśród Nevados wznosi się szczyt wyższy niż Aconcagua (?). Wszystko jest zatem osłonięte mgłą tajemnicy. «Tym lepiej» — jak o wyniku tych badań wyraził się lakonicznie jeden z uczestników Wyprawy — tym większy egzotyzm będzie towarzyszył Wyprawie na jej górskich szlakach — tym większa będzie wartość przyszłego bilansu jej działalności odkrywczej i zdobywczej.

REDAKCJA

SŁOŃCE NAD WIESBACHHORNEM

...Dopiero szczytowe głazy północnego, niższego wierzchołka Mittlerer Bärenkopf dają mi zaciszne schronienie przed wściekłymi atakami föhnu, który raz po raz wypada z furią z głębi kotła Rifflkar i napełnia samotność spływających we mgłę grani chaosem głuchych gwizdów pokrzyżowanych z płaczliwymi jękami ćwiartowanego powietrza, tonącymi w nieprzejrzanej topieli skłębionych chmur. Żebyż choć na chwilę otworzył się widok na północną stronę Taurów!... Skulony pod piramidką głazów, sennie przeżuwam szarą nudę mgły i zazdroszczę kolegom przedwczorajszego słonecznego widoku z Johannisbergu.

Ponad niewidoczną głębią Kaprunertal coś się jednak zaczyna kotłować, burzyć, zwały chmur przerywa skalna grań Hocheiseru, a wicher przewala je na drugą stronę grzbietu — już olbrzymia złota plama słońca rozlewa się szeroko po nabrzmiałym kłębowisku — już wydziera się ponad jego pędzące fale śmiała ostroga Kitzsteinhornu... Jeszcze chwila — i stanie w królewskim blasku szczyt, ku któremu zwartym szeregiem biegły nasze myśli jeszcze z pluskającego deszczem Zell am See — śnieżno-biała piramida na tle ciemnego błękitu, o smukłej, złotym blaskiem obramionej sylwecie oberwanej od wschodu czarną krechą pionowej ściany: *Grosses Wiesbachhorn.*

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Na rynnę Pallavicini'ego w Grossglocknerze i na pn.-zach. ścianę Grosses Wiesbachhornu «chorowali» wszyscy niemal uczestnicy wyprawy treningowej w Wysokie Taury. Czy apetyty na te dwa klasyczne wejścia czysto lodowe były wynikiem podporządkowania osobistych chęci założeniu treningu lodowego wyprawy? Mniejsza z tym. Najważniejsze było to, że uleczenie z tej «choroby» wymagało zastosowania oryginalnej homeopatii, czyli po prostu osobistego zetknięcia się delikwentów z uporczywym zarazkiem epidemii. Tak zatem wszystkie trójki wyprawy postanowiły w pierwszym rzędzie zaatakować ścianę, którą otaczał nimb sukcesu Willi Welzenbacha i cień tragedii młodego Toni Schmida.

W obfitej śnieżycy i gęstym «mleku» białej mgły brnęliśmy w kilka dni później we dwójkę z Grońskim przez świeże zaspy jednostajnej równi Rifflkaru, a potem stromymi spadami lodowca Karlinger. Szło się nam lekko: w Moserboden miały już nas oczekiwać specjały z Zell am See z naszym trzecim towarzyszem z trójki, nieporównanym smakoszem Jurkiem Pierzchałą, w którego guście pokładaliśmy piękne nadzieje — nieśliśmy więc na zmianę tylko jeden plecak wypakowany sprzętem biwakowym i hakami. Potwór zaś, apokaliptyczna bestia o kształcie pokracznym i niezmiernie złośliwych przyzwyczajeniach, istne półdiable weneckie urodzone przez czyjeś «zapomnienie» ku utrapieniu tych, którym jego noszenie w udziale przypaść miało, czyli — w dwóch słowach — tak zwany «worek bauerowski» w polskiej wersji «made in Bielany pod Warszawą» — czekał sobie pod kupą kamieni nad Pasterze[1]) na nasz powrót.

A czekał dość długo. Chcąc widocznie wybawić mnie na czas dłuższy od noszenia na rodzonych plecach tego osobliwego smoka — na mnie bowiem najczęściej *ciążył* ten pakowny obowiązek — zesłał litościwy Allach niepogodę. Przez wiele dni po ustaniu föhnu prało więc z góry mokrym śniegiem, lub najzwyczajniejszym i również, niestety, mokrym deszczem. Niepogoda uwięziła nas w Moserboden. Płaskie, mlakowate dno doliny pokryło się misterną siecią potoków, ciężkie chmury osiadły na szarych zboczach doliny. Lało. Czasem tylko skąpe trawniki osrebrzały się nocą ażurem cienkiego śniegu.

Prowadziliśmy przez te senne dni żywot leniwy i gnuśny. Sypialiśmy, dopóki żołądek nie dopomniał się o swe przywileje, czytywaliśmy w sąsiednim hotelu-pensjonacie, którego przytulne *Lesezimmer* dawało nam na kartach ilustrowanych czasopism beztroską ucieczkę od pluskającej rzeczywistości. Tak zwany *sztab wyprawy* «robił co mógł»: kierownik produkował swą angielszczyznę, która znajdowała wdzięcznych odbiorców w osobach sympatycznego starszego Anglika, członka Alpine Clubu i jego niemniej sympatycznej małżonki; lekarz strzelał zabójczymi spojrzeniami na nieliczne, spojrzeń takich godne *Mädchen* miejscowe; skarbnik pobrzękiwał... facecjami i z błogim uśmiechem, jak kura wysiadywał na «sakiewce» wyprawy, niestety — nie wieńcząc tej działalności żadnym pożądanym efektem; sekretarz co dnia zapisywał w kronice lakoniczną notatkę o nie nasuwającym żadnych wątpliwości stanie pogody i działań górskich wyprawy; inni wreszcie zabawiali się na swój sposób. Gdy zaś wzrastający temperament nie mógł znaleźć właściwego ujścia, rozpoczynaliśmy na werandzie — ku uciesze wszystkich *Mädchen* i gości pensjonatowych — walki grupowe w *Kanonenspiel*, do których wzniosłymi słowy zagrzewał z wysokości swego urzędu nasz kochany kierownik, aby w decydujących momentach samemu rzucać się w wir walki i pociągając raz po raz za sprężynki armatek, stalowymi kulkami ostrzeliwać bilę ku bramce... właśnie przegrywającego przeciwnika. Gdy na koniec mijało bojowe roznamiętnienie *Kanonenspiel*'u, niektórzy powracali do schroniska, by w krzepiącym śnie nabrać energii do wieczornego bridża, a w *Lesezimmer* zasiadał do pracy «klub dziennikarzy» i trzy wieczne pióra zaczynały cierpliwy spacer po białych kartkach papieru.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Błogostan ten — istna Kapua moserbodeńska trwała trzy dni. Aż tu nagle 3 sierpnia pojawiło się nieoczekiwanie słońce. Zawrzało: «Trudna rada — trzeba iść w góry», jak powiada modne w Tatrach przysłowie. Więc

[1]) Czytaj: *Pasterce.*

poszliśmy: trzy trójki — trzy różne programy, ale jeden ostateczny cel: pn.-zach. ściana Grosses Wiesbachhornu [1])

W samo południe wchodziliśmy — trójka nr 2 — w pogruchotaną serakami czołową ścianę lodowca Wielinger. Dwa plecaki, dwie liny, okrywa Zdarsky'ego, haki lodowe, karabinki, młotki, metowa maszynka, żywność. Mamy przecież w perspektywie biwak na lodowcu — kto wie, ile czasu zajmie nam sforsowanie potrójnego rzędu zerw poniżej górnej jego równi — a potem wejście na Gr. Wiesbachhorn. Przerąbujemy się przez stromą ścianę czołową, wkraczamy na bystrą pochyłość lodowcowego języka. Wielingerkees nie przyjmuje nas gościnnie: trzy celne pociski kamienne i lodowe trafiają mnie w nogę i plecak.

Gorące słońce południa natchnęło groźnym życiem potrzaskane cielsko lodowca i szarzyznę skalnych urwisk. Wśród plątaniny fantastycznie spiętrzonych i połupanych ścian lodowych grzmiały głucho lawiny walących się seraków, a w głębokich żlebach skalnych, obok, huczały olbrzymie kanonady głazów i rozgłośnym echem obwieszczały klęskę gwałtownie niszczejących skał. Po krótkim odpoczynku Pierzchała objął po Grońskim prowadzenie. Przeciąwszy rozległą, posiekaną szczelinami dolną równię lodowca, musieliśmy wyrzec się — ze względu na ciągłe niebezpieczeństwo lawin — łatwego marszu równym językiem firnu podchodzącym wysoko pod lewe partie urwisk i wplątać się w labirynt szczelin, ścianek, lodowych płyt poodpękanych od uskoków czystego lodu i nakrytych kruchymi czapami ze śniegu, to znów firnowych, wytajałych od słońca ścian, w których wbite po łokieć ramię jeszcze nie znajdowało oporu, czy wreszcie wychylonych nad powietrzem seraków kryjących między swymi ścianami czeluście kominów lodowych, którymi wypadło przecisnąć się ku górze, by stanąć przed nową scenerią, przed nową i zawsze niespodziewaną możliwością czy niemożliwością dalszego przejścia.



Fot. S. Groński.

Autor artykułu ozdobiony tzw. «workiem bauerowskim».

Po sześciu niemal godzinach zawiłego kołowania, przeszedłszy dwie środkowe zerwy lodowca stanęliśmy pod progiem najwyższym, ponad którym już bez wątpienia otwierało się skomplikowane może, ale łatwe przejście na górną równię Wielingerkees i dalej — pod lodową ścianę Grosses Wiesbachhornu.

Tymczasem jednak zaczajony już od dawna poza poszarpaną granią Kitzsteinhornu wał czarnych chmur rozpełznął się ponad doliną Kaprum wachlarzem nabrzmiałych macek. Ciepły dech powietrza wionął po szkliwie lodowych ścian, zapadł między las seraków i labirynt szczelin. Staliśmy pod kilkunastometrową, pionową, gładką jak szkło ścianą lodu rozpiętą od rozpadających się urwisk grani łączącej Kleines Wiesbachhorn i Hocher Tenn, z któ-

[1]) Kroniki alpejskie *Österreichische Alpenzeitung* zanotowały dotychczas dopiero jedno wejście na Gr. Wiesbachhorn wprost przez cały Wielingerkees (K. Behounek i Luisa Klement, 20. VII. 193[illegible] r.). Nie udało się nam ustalić, czy wchodzono wówczas na wierzchołek pn.-zach. ścianą, czy też (co może być b. prawdopodobne) bocznym lodowcem spadającym na górną równię Wielingerkees spod pn. grani Gr. Wiesbachhornu (p. rys.).

rych wprost na lodowiec spadały nieustanne niemal lawiny kamienne — aż po połogie skały Fochezkopf, gdzie lity próg lodowca obniżał się, szarpał, wykazywał szanse dostępnego szlaku w górę. Dzielił nas od niego jednak las seraków i szczeliny nie do przebycia. Należało albo przy użyciu wszelkich środków lodowej akrobatyki sforsować ścianę wprost, albo zejść przez przebyte poprzednio dwa progi i dołem szukać podejścia pod prawą połać lodowej rzeki Wielingerkees. Staszek radzi obejść skałami z lewej strony, dokąd popod olbrzymią, fantastyczną turnią lodową ciągnie się eksponowany gzyms-pęknięcie. Odpowiedź na propozycję daje sam teren: w tej samej niemal chwili obrywa się część turni i z lawiną sypie ku trawersowi, a jednocześnie z sąsiednich urwisk skalnych pędzi nowy grad kamieni... «Proszę, droga wolna»...



Rys. wg fot. i szkiców Zdz. Dąbrowski.

GROSSES WIESBACHHORN OD PÓŁN. ZACHODU

P = pn. grań. K = Kaindlgrat. W = Wielingerkees.

—·—·— droga pn.-zach. ścianą (I wejście: F. Rigele i W. Welzenbach, 15. VII. 1924 r.).

Istotnie, droga była wolna, ale droga powrotna. Zaniosły się góry ulewnym deszczem, spowiły grubą warstwą chmur i mgieł szybko parujących. Nie było nadziei. Z ciężkim sercem i z głuchą wściekłością rozpoczynaliśmy odwrót. W nocy, w ulewie powróciliśmy do Moserboden. Nawet nie zobaczyliśmy z bliska lodowej ściany Grosses Wiesbachhornu.

Następnego dnia w Moserboden lało, ale o tysiąc wyżej była pogoda na tyle łaskawa, że umożliwiła naszym kolegom z *trójki nr 3* pomyślne przejście ściany — mimo wszelkich kaprysów aury.

W trzy dni później siedzę samotny na otulonym we mgły czubie Oberer Fochezkopf i nasłuchuję delikatnych ech dochodzących z głębi górnej równi Wielingerkees. To Karpiński i Pierzchała podchodzą pod pn.-zach. ścianę Grosses Wiesbachhornu. Mnie pech pozbawił towarzysza, który kuruje się teraz wygodnym snem w Schweigerhaus'ie z jakiejś niedyspozycji. Na ścianę postanowiono iść dwójkami. Nie ma rady — zostałem. Moi szczęśliwi towarzysze skorzystali z chwilki przejaśnienia, aby zapamiętać sobie szlak podejścia pod ścianę i szybko zeszli w powrotną falę mgieł.

Jest cicho i smętnie. Czasem tylko jakaś grudka śniegu urwie się z grani i z milknącym szelestem obsunie po firnowym zboczu. Skądsiś, z mgieł dolatuje od czasu do czasu stłumiony szmer, jak gdyby dalekie ciurkanie lodowcowego potoku. A może to cisza tak dzwoni w uszach? A może to zazdrość — że tamci pewnie wkraczają już teraz w lodowe urwisko?...

Dziwne są odgłosy górskiej samotności.

Wiesbachhorn tonie w chmurach, ale ku północy widać daleko, jak ponad zapadłą w nieprawdopodobne głębie doliną Salzachu, w pozłocie wstającego za górami słońca ciągną szeregiem niezliczone armie zbałwanionych, zbitych chmur. Lekki mróz drażni nozdrza i wywołuje gwałtowne kichanie. Jest cicho...

Wtem w powietrzu zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Ze świstem wpada na firnową grań zimny podmuch wiatru, mgły zaczynają się kłębić, skręcać w olbrzymie spirale i wybuchają nagle ponad kotłem Wielingerkees gigantycznym gejzerem, który jakaś niewidzialna moc porywa i z niesłychaną szybkością przerzuca poza wyniesioną wysoko grań. I w jednej chwili Grosses Wiesbachhorn staje naprzeciw karlego wyskoku Oberer Fochezkopf w całej okazałości swej lodowej ściany. O kilkadziesiąt metrów ponad pogiętą szczeliną brzeżną — dwie małe, wydłużone plamki połączone delikatną jak nić pajęcza kreseczką. Odczytuję ich ruchy i czynności. Posuwają się w górę bez rąbania stopni — muszą mieć dobry pokład zmarzniętego śniegu na lodowej skorupie ściany. Na stanowiskach — haki asekuracyjne. Zdaje mi się nawet, że słyszę uderzenia młotka — zresztą może to tylko złudzenie. Dwie plamki suną na zmianę ku górze. Już dzieli ich może tylko sto metrów od spiętrzonego w połowie ściany progu. Sygnalizuję im to donośnymi sylabami. Słyszą. Zatrzymują się na odpoczynek, a ja ruszam zwolna w górę po zmarzniętej skorupie nawisów Kaindlgrat. Tam, gdzie grań skręca ku wierzchołkowi, trawersuję kilkadziesiąt metrów w stronę ściany i obserwuję jeszcze wspinaczkę towarzyszy, pokąd nie zasłoni ich wywieszona wypukłość lodowego progu ściany.

Ruszam samotnie ku wierzchołkowi Grosses Wiesbachhornu, nad którym stoi piekące słońce. Czemuż nie rozpędziło chmur o godzinę wcześniej — poszlibyśmy wtedy może we trójkę... Na osłonecznionej grani mroźny wiatr zwiewa tumany lodowych igiełek i siecze nimi po twarzy. Poza tym miło jest i przyjemnie. Wystające spod firnu skałki rekompensują śnieżną jednostajność grani miłą okazją łatwej wspinaczki. Im wyżej, tym bardziej pochłania mnie biała kurzawa lodowych igiełek, która w poświstach wiatru skręca się w szybko wirujące spirale i wybucha nagłymi fontannami. W śnieżnej pół-mgle dziwnym kolorytem rozprasza blaski wysoko już na błękicie, ponad tumanami mgieł zawieszone słońce — gorące słońce sierpniowe przy kilku stopniach mrozu.

Ale oto niespostrzeżenie łamie się już grań w wierzchołkowym nawisie. Wicher piekli się tu z wyjątkową siłą i trudno jest reagować nań stoicyzmem. Jeszcze na Fochezkopf uczyniłem Inżynierowi i Jurkowi niebaczne przyrzeczenie, że spotkam ich na wierzchołku. Że jednak krótkie obliczenie wskazuje jeszcze na dwie godziny wolnego czasu, postanawiam zwiedzić część północnej grani. Ruszam więc w dół. Ostre i spadziste konie śnieżne, cudownie wycyzelowane ręką wiatru nawisy, jakieś progi i stopnie skalne — wciąż nowe i interesujące efekty śniegu, skały, ekspozycji i mgieł zmagających się z szaleństwem wichru ponad otchłanią wschodniej ściany Grosses Wiesbachhornu.

Po pewnym czasie zawracam. Ku zachodowi otwiera się pośród morza mknących szybko chmur olśniewająco biały widok ku grupie Venedigera.

W półtorej godziny później — kuliłem się wówczas pod skałką pn. grani, niedaleko wierzchołka — wychyliła się spoza wypukłości śniegów schodzących ku pn.-zach. ścianie — opalona, brązowa twarz Akara.

Zdzisław Dąbrowski



Fot. J. Pierzchała

W PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ ŚCIANIE GROSSES WIESBACHHORNU

W głębi Kleines Wiesbachhorn.

WYPRAWA TRENINGOWA W WYSOKIE TAURY 1936 R.

PROGRAM — REALIZACJA — WNIOSKI

PROGRAM

Klub Wysokogórski wysłał wyprawę dla doskonalenia wspinaczy w technice lodowej. Do tego zasadniczego celu dodał kierownik wyprawy od siebie kilka innych. W regulaminie wyprawy spisane one były w następujący sposób: a) osiągnięcie możliwie wielkiej wyprawy i wysokiego poziomu techniki lodowcowej i wspinaczki lodowej; b) wydoskonalenie w zasadach działania zespołowego; c) wytrenowanie w długotrwałych pochodach wysokogórskich z obciążeniem; d) wyćwiczenie się w przeprowadzaniu akcji wysokogórskiej wśród złej pogody; e) przyzwyczajenie się do obozowania wysokogórskiego.

Program działania wyprawy, który miał zapewnić osiągnięcie wytkniętych celów, był ułożony (co trzeba podkreślić!) dla działania w Alpach Walijskich, tam bowiem miała się udać wyprawa treningowa ze względu na wysokość lodowców i grani i wynikający stąd charakter śniegu, lodu i — co się okazało najważniejsze — opadów atmosferycznych.

Program obejmował 3 okresy oddzielone od siebie odpoczynkami w miejscowościach dolinnych. Cała akcja w tych 3 okresach miała się odbywać wyłącznie z obozowaniem w rejonach wysokogórskich. Program był następujący:

Okres I: Wspólny obóz na lodowcu. Nauka elementów techniki lodowcowej i wspinaczki lodowej. (1 tydzień).

Okres II: Wypady szczytowe poszczególnych zespołów trójkowych, o wzrastającej skali trudności. Przewaga dróg lodowych. Dojście do formy wspinaczy. (1 tydzień).

Okres III: Wspólna wyprawa graniowa z podziałem na zespół graniowy i zespół wspomagający. W połowie pochodu granią zmiana zespołów. (3 tygodnie).

Program ten był maksymalny. Ułożony też był dla maksymalnej ilości uczestników, tj. dla 12 osób. W rezultacie z powodu trudności finansowych udało się w góry 9 wspinaczy (inż. Adam Karpiński jako kierownik, a jako uczestnicy: dr Tadeusz Bernadzikiewicz, Zdzisław Dąbrowski, mgr Stanisław Groński, mgr Zbigniew Korosadowicz, ppor.-lek. Tadeusz Ostrowski, Jerzy Pierzchała, Jan Staszel i J. Wawrzyniec Żuławski), zaś teren działania zmienił się niespodzianie z przyczyn od Klubu niezależnych: zamiast Alp Walijskich ze wspaniałą Monte Rosa i trudnymi lodowcami otoczenia Zermatt stanęły przed nami o 1000 m niższe, z wytajałymi ze śniegu lodowcami, obficie zraszane deszczem Alpy Austriackie: *Die Hohe Tauern.*

UWAGA. Należy się pewne wyjaśnienie dotyczące stosunku naszej wyprawy treningowej do... Himalajów.

Wśród tubylców i gości sezonowych w Wysokich Taurach rozeszła się i uparcie krążyła wieść (mająca prawdopodobnie źródło w pewnej «wiadomości» dziennikarskiej PAT-a), że Polacy trenują... bezpośrednio do Himalajów; że wprost z Pasterzenboden (czy też z Moserboden?) ruszą na podbój — może nawet samego Everestu (!). Tak w każdym razie byłem zapytywany przez pewnego starszego inżyniera angielskiego i przez gospodynię jednego schroniska. Co więcej, niektórzy koledzy klubowi przypuszczali, że to właśnie nasza dziewiątka trzymała nad sobą rozwinięty «sztandar himalajski».

Każdy z taterników myślący poważnie o działalności w górach najwyższych przygotowuje się do tej działalności na każdej wyprawie i w każdym terenie. W tym samym — i tylko w tym sensie była wyprawa w Wysokie Taury «wyprawą przedhimalajską».

Nasz pozytywny stosunek do «programu himalajskiego Klubu Wysokogórskiego P. T. T.» był wewnątrz wyprawy wyraźnie zaznaczony; z tego właśnie punktu widzenia był oświetlany każdy wyczyn, każde ćwiczenie i przeżycie. Z radością podnoszę to nowe zjawisko, bo dotychczas między kolegami rozmowy «himalajskie» były prowadzone raczej wstydliwie, żeby się nie narazić na śmieszność.

Ta zmiana nastawienia ogółu, która nastąpiła w lecie 1936 r., jest początkiem okresu, w którym dla polskiego alpinisty Himalaje nie są już mrzonką gorących głów, lecz jutrzejszą rzeczywistością.



Fot. S. Groński.

W OBOZIE MIĘDZY RIFFLKAR I WASSERFALLKAR

Siedzą od lewej: Korosadowicz, Staszel, Ostrowski, Dąbrowski, Karpiński, Pierzchała i Bernadzikiewicz.

REALIZACJA

Wewnętrzną organizację wyprawy przeprowadzono w dwóch kierunkach: administracyjnym i taktycznym.

Sztab administracyjny tworzyli: kierownik wyprawy (Karpiński), lekarz wyprawy (Ostrowski), kwatermistrz (Pierzchała), skarbnik (Bernadzikiewicz), sekretarz (Dąbrowski), prowiantowy (Staszel) i ekwipunkowy (Żuławski).

Pod względem taktycznym organizacja polegała na utworzeniu trzech «trójek», z których każda miała stałego przodownika i których skład był następujący:

Trójka nr 1: Karpiński (przodownik), Bernadzkiewicz, Ostrowski;
Trójka nr 2: Groński (przodownik), Dąbrowski, Pierzchała:
Trójka nr 3: Korosadowicz (przodownik), Staszel, Żuławski.

Planowanie działalności wyprawy leżało w ręku kierownika, który miał w razie potrzeby pomoc w postaci «rady przodowników».

Góry powitały wyprawę deszczem (w Zell am See). Po 3-dniowym rozpogodzeniu (23—25 lipca) nastąpił 3-tygodniowy okres niemal ciągłej niepogody i to w najgorszej postaci, mianowicie deszczu. W strefie równi lodowcowych, które w Wysokich Taurach leżą na wysokości ok. 3000 m, śniegopad należał do wyjątków i normalnie był poprzedzany okresem deszczu. Jeśli więc zważyć, że ekwipunek wyprawy był przygotowany do użytku w wyższych górach, już w strefie wiecznego śniegu, staje się zrozumiałe, że zarówno namioty jak i ubiory nie były odpowiednie w Wysokich Taurach. Obozowanie — z powodu przemakania namiotów i pochód — z powodu przemakania wiatrówek, były w słocie bardzo uciążliwe. Biwakowanie w prze-

1 *2*



Fot. S. Groński.

HAPPY END WYPADKU NA SCHNEEWINKEL

Obiektyw uchwycił moment wyciągnięcia na powierzchnię lodowca jednego ze wspinaczy, który wpadł do ukrytej pod śniegiem szczeliny. W dali: Führerscharte *(1)* i Vorderer Bärenkopf *(2)*.

moczonych śpiworach miało czasem ujemny wpływ na zdrowie, poza tym chodzenie w mokrym obuwiu wywoływało częste na naszej wyprawie otarcia stóp gojące się z trudem przy intensywnym chodzeniu.

Z tych powodów ograniczono o ile możności ruchy i obozowanie w okresie słoty, a liczne przymusowe noclegi schroniskowe nadszarpnęły silnie budżet wyprawy. W ten sposób słota wpłynęła podwójnie na kwantum działalności wysokogórskiej: raz — ograniczając bezpośrednio możliwości poruszania się w terenie, po drugie — skracając czas przeznaczony na pobyt w Alpach przez opróżnienie kasy. Zamieszczony tutaj *wykres wyprawy* ilustruje w formie ogólnej jej działalność na tle pogody.

Okres I.

W rejonie lodowca Pasterze odbyły się ćwiczenia lodowcowe i lodowe. Uczestnicy wyprawy zaznajomili się z podstawowymi prawidłami pochodu lodowcem. Zupełnie przypadkowo mieliśmy też sposobność przeprowadzenia

klasycznego ratowania człowieka w szczelinie. Ogólnie biorąc, lodowce Wysokich Taurów trzeba zaliczyć w ogromnej większości do łatwych (przynajmniej takimi były w ciągu mokrego lata 1936 r.), a to ze względu na nieznaczne pokrycie śniegiem części spękanych, a dzięki temu ułatwione wykrywanie szczelin. Nawet na wysokich równiach lodowców nie mieliśmy do czynienia z puchem śnieżnym typowym dla wysokości ponad 4000 m w Alpach Walijskich po świeżym śniegopadzie lub na pn. zboczach.

Z tego powodu poziomu techniki lodowcowej nabytego na naszej wyprawie nie można nazwać wysokim, mimo pokaźnej — jak widać na *tabelce wyników* — ilość poznanych lodowców. Lepiej powiodło się z wyszkoleniem we wspinaczce lodowej, o czym mowa poniżej.

Okres II.

Był to okres indywidualnych wypadów szczytowych trójek. Wypadł on na najgorszą niepogodę i został dlatego przedłużony. Chociaż programy, które ustalono dla poszczególnych trójek nie zostały mimo to spełnione, to jednak okres ten wykorzystany został dość korzystnie dla wyszkolenia we wspinaczce lodowej. Mieliśmy bowiem do czynienia niemal wyłącznie z najgorszą i najtwardszą postacią lodu: z czystym «czarnym» lub «niebieskim» lodem. Tak pospolitego w wysokich Alpach lodu firnowego dogodnego do asekuracji i obróbki czekanem, spotykaliśmy bardzo mało.

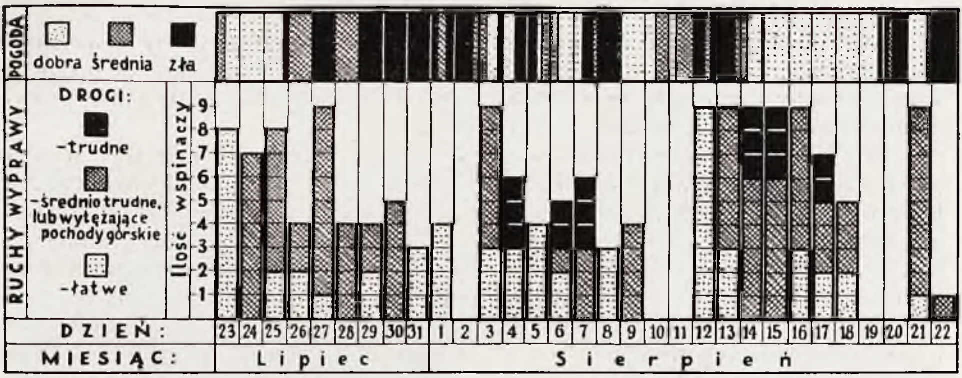
Uczestnicy wyprawy zapoznali się z zasadami rąbania stopni w lodzie, zakładania szlaku przez stromizmy lodowe i asekuracji podczas lodowej wspinaczki. Przy sposobności wypróbowano dość wszechstronnie różne typy haków lodowych pod względem zakresu stosowania i użyteczności. Część wspinaczy doszła do dobrej wprawy w pochodzie zboczami i rynnami lodowymi. Przebyto szereg dróg czysto lodowych i lodowo-skalnych, a więc: pn.-zach. ścianę Grosses Wiesbachhornu (dwukrotnie), pn.-zach. ścianę Glockerinu (częściowo), rynnę Pallavicini'ego w Glocknerze i (już w III okresie) pn. ścianę Schwarze Wand. Niektóre z tych przejść (Wiesbachhorn i Glockerin) wykonano w złej pogodzie.

Chodzenie *par force* mimo złych warunków atmosferycznych pogorszyło zdrowotność wśród uczestników wyprawy: przemęczenia, bóle zębów, otarcia stóp, wreszcie 1 wypadek ostrej anginy — stwarzały szerokie pole działania dla lekarza wyprawy, poza tym jednak nie miały żadnych niedobrych skutków.

TABELKA WYNIKÓW

Symbol wspinacza	RODZAJ TRENINGU						
	Ilość poznanych lodowców	Ilość ćwiczeń lodowych	Ilość trudnych dróg lodowych	Ilość noclegów namiotowych	Ilość biwaków górskich	Ilość wytężających pochodów	Ilość wejść szczytowych
A	12	—	3	11	1	7	11
B	12	1	1	10	—	7	10
C	11	1	3	9	2	5	11
D	11	2	—	11	1	8	8
E	10	2	—	12	—	9	10
F	11	3	—	12	—	9	8
G	10	1	3	9	2	4	9
H	9	1	1	8	2	5	8
I	12	2	2	12	1	8	16

WYKRES WYPRAWY



Okres III.

Pogorszony stan zdrowia niektórych wspinaczy wymagał regeneracji, którą dał dwudniowy odpoczynek w Heiligenblut. Niestety, wypadł on na okres stosunkowo dobrej pogody, był jednak konieczny. Kulminacyjna część programu — przejście głównej grani Wysokich Taurów — została już znacznie ograniczona przez niepogodę i związaną z nią stratę czasu. Zdecydowano przeniesienie się jak najprędzej w grupę Venedigera, aby tam odbyć przynajmniej kilkudniową graniówkę w pięknym, przeważnie lodowym terenie. Ruszyliśmy w drogę pieszo wykorzystując wysoki, przygraniowy szlak ciągnący się między grupami Glocknera i Venedigera. «Po drodze» miała trójka nr 3 przejść w razie sprzyjającej pogody rynnę Pallavicini'ego i przyspieszonym marszem połączyć się z wyprawą pod Venedigerem.

Ta część planu powiodła się całkowicie. Zaznaczyć tylko trzeba, że okres przemarszu wraz z 3 dniami, które zajęła rynna w Glocknerze (z zejściem i odpoczynkiem) zajął 5 dni bez przerwy pogodnych, co było jedynym dłuższym okresem pogody w ciągu całej wyprawy. Skoro już wyprawa zgromadziła się w grupie Venedigera i przygotowania do graniówki zostały całkowicie ukończone, nastąpiła znowu słota, która definitywnie przekreśliła dalsze plany.

Bądź co bądź przejście ok. 50 km szlaku górskiego z pełnym obciążeniem było doskonałym treningiem wytrzymałościowym i dało wskazówki co do odporności na trudy uczestników wyprawy.

Zamieszczona tutaj *tabelka wyników* daje zestawienie ilościowe wyników w poszczególnych działach treningu górskiego.

Kończąc omówienie przebiegu samej wyprawy, muszę z całą satysfakcją podnieść, że z górą miesięczne współżycie naszej dziewiątki cechował doskonały wewnętrzny nastrój, solidarność i harmonia między wszystkimi członkami wyprawy.

WNIOSKI

Jeśli chodzi o pierwotny program działalności górskiej wyprawy, to udał się on tylko częściowo, jak to wyżej przedstawiłem. Z drugiej jednak strony osiągnięto cenne doświadczenia natury organizacyjnej, które równoważą niepowodzenia programowe, nie mówiąc już o umiejętnościach nabytych przez poszczególnych wspinaczy.

Wnioski z tych doświadczeń dadzą się streścić w następujących punktach:

1) Zimowe wyprawy w Tatry są znakomitą szkołą przygotowawczą dla

alpinisty. Nasi wspinacze uważali *bardzo* i *nadzwyczaj trudne* (przewodnikowo) drogi lodowe jedynie za uciążliwe, gdyż znany im śnieżno-skalny teren tatrzański obfituje w znacznie większe trudności techniczne.

Należy więc dążyć do jak najżywszego uprawiania taternictwa zimowego przez członków Klubu, z położeniem specjalnego nacisku na organizowanie choćby drobnych, lecz celowo zaprojektowanych i umiejętnie prowadzonych zimowych wypraw w Tatry Wysokie.

2) Większość uczestników wyprawy była w dobrej formie fizycznej już przed rozpoczęciem akcji górskiej. Natężenie treningu było dostosowane do tej grupy. Kilku uczestników udało się na wyprawę bezpośrednio od codziennej pracy miejskiej i bez należytej zaprawy lekkoatletycznej lub gimnastycznej. Ta druga grupa nie mogła osiągnąć dobrej formy z powodu przemęczeń ogólnych wywołanych zbyt intensywnym dla niej ćwiczeniem.

Należy propagować usilnie stałe prowadzenie przez wszystkich czynnych taterników zaprawy sportowej pod nadzorem lekarzy specjalistów (z poradni sportowo-lekarskich) i nie powoływać do wypraw osób nie będących w formie, bądź też przemęczonych pracą zawodową, po której nie wypoczęli należycie jeszcze przed wyprawą.

3) Ogólne wyrobienie sportowe może być (jak się okazało w jednym wypadku) dostatecznym czynnikiem do wykonywania długotrwałego wysiłku wysokogórskiego bez zmęczenia. Nabywanie podstawowych wiadomości i umiejętności wspinackich jest dla zamiłowanego i zaprawionego sportowca sprawą prostą i odbywa się bardzo szybko.

Dla zapewnienia uzupełnienia kadry taterników należałoby propagandę gór prowadzić w pierwszym rzędzie wśród młodzieży nastawionej pozytywnie do sportu w ogóle (miałbym tu zastrzeżenie jedynie co do adeptów sportu zawodniczego).

4) System trójkowy jako podstawa organizacji wyprawy okazał się bez zarzutu. Trójka jako zespół pochodowy ustępuje dwójce tylko w terenie wymagającym asekuracji ze stanowiska.

Należy się tu kilka słów dyskutowanej nieraz kwestii powolnego tempa posuwania się polskich alpinistów w terenie lodowym. Powody tego są dla mnie jasne: 1° nieumiejętne rąbanie stopni w lodzie (zwykły błąd: uderzenia



Fot. S. Groński.

O ZACHODZIE SŁOŃCA

Nad «obozem nr 1» dominuje szeroko rozsiadły Fuscherkarkopf

1 2 3 4 5



Fot. S. Groński.

PODCZAS PRZEMARSZU PRZEZ GRUPĘ GRANATKOGEL

Na pierwszym planie skalna grań łącząca Amertalerhöhe (poza l. krawędzią fotografii) i Riegelkogel 2921 m (z pr. strony). Na horyzoncie grupa Venedigera: Kristallwand *(1)*, Rainerhorn *(2)*, Schwarze Wand *(3)*, Grossvenediger *(4)* i Kleinvenediger *(5)*.

krótkie, wykonywane z naciskiem ręki bliższej głowicy); 2° nadmierne stosowanie asekuracji stanowiskowej z obfitym użyciem haków. Oba te zjawiska są skutkiem niedostatecznego oswojenia się naszych taterników z lodem. Znikną niewątpliwie po dłuższym chodzeniu w terenie lodowym, oczywiście pod warunkiem przyswojenia sobie prawidłowego stylu techniki lodowej.

5) Wyraźny podział funkcyj administracyjnych pomiędzy uczestników wyprawy okazał się w praktyce znakomity, ponieważ zapewnił sprawne działanie zespołowe nie przeciążając pracą wykonawczą kierownika wyprawy. Szczegółowe sprawozdania poszczególnych działów (wymienionych na str. 40), opracowane przez kolegów już w 2 tyg. po zakończeniu wyprawy, dostarczyły cennych danych dla organizowania następnych wypraw.

6) Ekwipunek musi być dostosowany do wszelkich możliwości i właściwości danego terenu. Nasz ekwipunek przygotowany był z myślą o wyższych górach; w Wysokich Taurach okazał się zbyt przeładowany ciepłymi ubiorami, a za to niedostatecznie nieprzemakalny. Poza tym każda nowa (jako typ) część ekwipunku powinna być koniecznie przed wyprawą sprawdzona wszechstronnie w terenie i w razie potrzeby poprawiona przed wyprawą. Stąd wniosek, że przygotowanie ekwipunku musi być zakończone co najmniej na miesiąc przed wyruszeniem wyprawy.

7) Kierownik każdej większej wyprawy musi mieć do dyspozycji fundusz rezerwowy «na nieprzewidziane» w wysokości 20% sumy prelimінowanych wydatków. Bez tego funduszu wyprawa jest narażona na szereg mniejszych lub większych niewygód, nieprzyjemności, wreszcie na ewentualne niepowodzenie.

8) Alpy Austriackie nie nadają się jako teren wypraw treningowych obliczonych na nabycie wysokiego poziomu techniki lodowcowej i długotrwałe obozowanie. Włoska strona Alp wysokich (np. grupa Mont Blanc) nie jest droższa od Austrii, a większe koszty podróży zostałyby z nadmiarem pokryte korzyściami alpinistycznymi.

Inż. Adam Karpiński

W ALPACH Z AKAREM

CZYLI O PARASOLACH I RYNNIE PALLAVICINI'EGO
OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA

Jechaliśmy w Alpy, jak się to mówi, w pełni chwały, co więcej — w doskonałym poczuciu doniosłej misji, którą mamy oto do spełnienia. Tak się bowiem złożyło, iż dzięki towarzyskim zaletom jednego z uczestników naszej ekspedycji, kol. Wawy Żuławskiego, usłużny PAT na cały świat obwieścił — nawet w Linzu gazety o tym pisały — iż dziewięciu polskich taterników jedzie — wprawdzie dzisiaj tylko w Alpy i to austriackie, ale to tylko tak na razie, a w gruncie rzeczy jest to polska wyprawa himalajska, która jedynie chwilowo działać będzie tak blisko kraju i na tak małej wysokości.

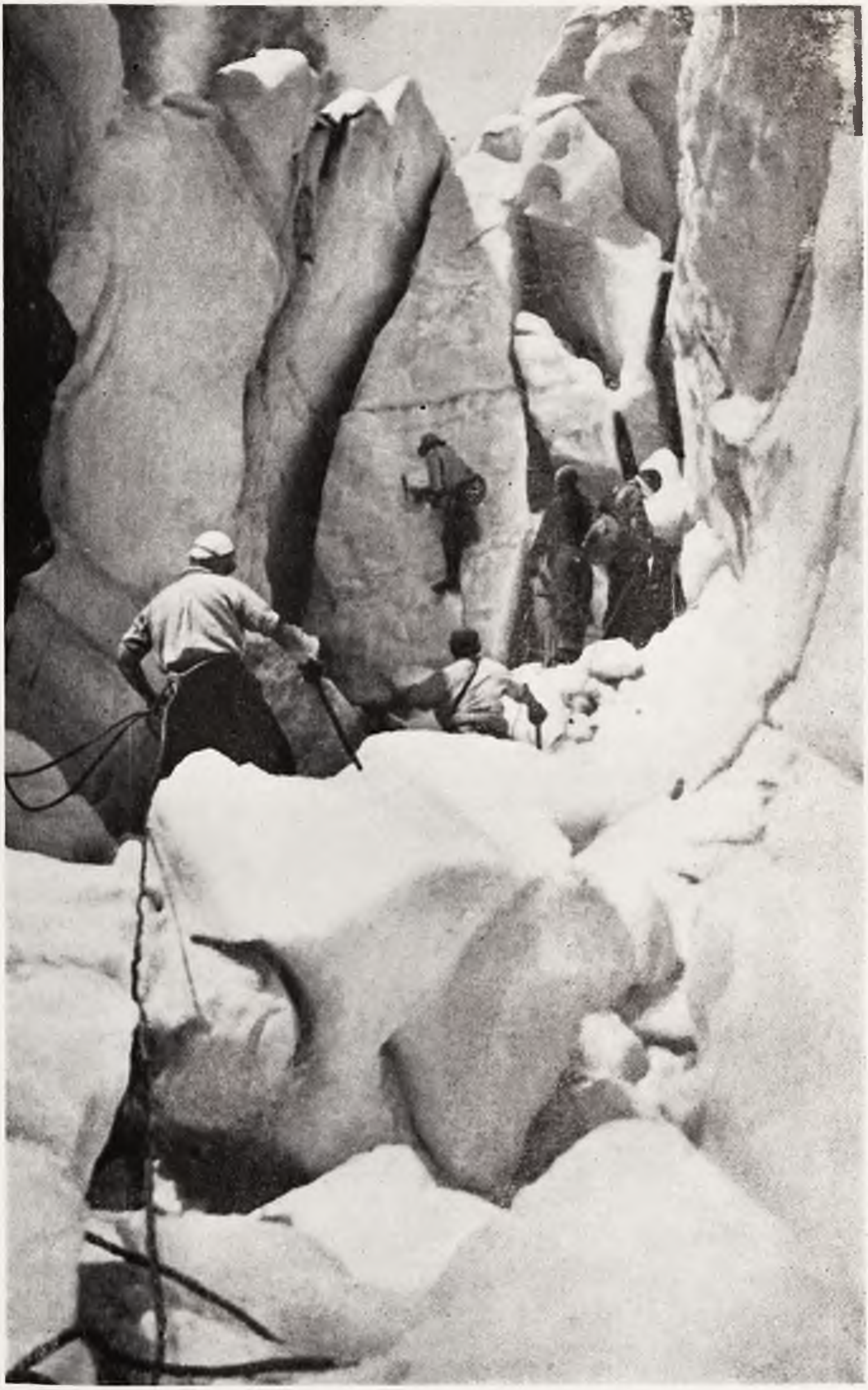
Rzecz jasna, podnosiło to bardzo nasze mniemanie o sobie, czyli tzw. samopoczucie, co było tym bardziej potrzebne, że z drugiej strony już od chwili opuszczenia granic Rzeczypospolitej trapił nas tzw. «kompleks Akara». Wiadomo, iż jeszcze przed naszym wyjazdem z kraju opowiadano sobie w kołach zostających w kraju taterników — głośno i z wyraźną uciechą — jakie to wymyślne tortury i ekstrawagancje oczekują członków polskiej wyprawy treningowej w Alpy w tych sympatycznych, choć olodzonych nieco górach, z rąk kierownika wyprawy inż. A. Karpińskiego (czytaj: AKARA).

Na tym tle rósł nasz niepokój i wzmagały się paniczne nastroje. W rezultacie zupełne zrozumienie znajdowała usilnie kolportowana pogłoska, iż brak owych pięciu tysięcy metrów, który czyni Alpy austriackie niższymi od Himalajów, będzie się starał Akar wyrównać przetrzymywaniem nas przez cały okres wyprawy na grani lub w ścianie, bez schodzenia w dół, z wyjątkiem chyba noclegów w namiotach typu «Akar» (przemakalny); że cały dzień będziemy używani do rąbania lodu, choćby nawet zupełnie płaskiego, a w nocy czytywać będziemy lekturę o eksploracji Himalajów oraz o wielowarstwowych ubiorach górskich typu «Akar», które ułatwią Polakom w niedalekiej przyszłości postawienie zwycięskiej stopy na niepokonanych dotąd himalajskich olbrzymach; że wreszcie jedynym naszym pokarmem będzie specjalność «kuchni typu Akar»: ciepła lemoniada; itp., itp.

Jakoż zaczęło się dość groźnie. Miejsce na nasz pierwszy obóz na wysokości ok. 3040 m (w pobliżu Oberwalderhütte) zostało przez Akara obrane w sposób tak kunsztowny, iż niezależnie od pogody jaka panowała w bliższym i dalszym otoczeniu, mieliśmy tu zawsze przejmujący do szpiku kości, zimny i gwałtowny wicher.

Wkrótce jednak załamał się bezkompromisowy *himalaizm* naszego kierownika. Stało się tak, gdy po pierwszych dniach względnej pogody — pozwoliła nam ona na dokonanie kilku ładnych wejść na okoliczne bałuchy — nadszedł okres długotrwałych deszczów, które w regulaminie naszej wyprawy nie były w ogóle przewidywane, Akar twierdził bowiem konsekwentnie, iż «poczynając od pewnych wysokości pada śnieg, a nie deszcz». W rezultacie więc rychło wyszło na jaw, iż namioty typu «Akar», w które wyłącznie uzbrojona była nasza wyprawa, posiadają podczas deszczu dziwny zwyczaj przemakania. Ponieważ tego rodzaju trening na szczęście nie był potrzebny do Himalajów, gdzie z wodą mniej się ma do czynienia, Akar, chcąc nie chcąc, dopuścił nas do używania schronisk. A że tych ostatnich było wszędzie pod dostatkiem, życie nasze w Alpach potoczyło się już bardziej «roztockim» trybem, przy czym miejsce tatrzańskiej Roztoki zajęło Moserboden.

Po opuszczeniu Moserboden («ułomny» opis rozkoszy, jakie stały się naszym udziałem w tym schronisku, daje w niniejszym zeszycie «Taternika»



Fot. S. Groński, Leica

W LABIRYNCIE LODOWCA

Zdjęcie wykonane podczas przejścia zerwy Rifflkar. Widoczni od lewej: Staszel, wspina się Karpiński, Korosadowicz, Ostrowski i Bernadzikiewicz.

inny uczestnik wyprawy), po «odwaleniu» groźnej ściany Grosses Wiesbachhornu i ryzykownym szturmie na pn.-zach. ścianę Glockerinu, który załamał się w burzy śnieżnej — odpoczywaliśmy w uroczym Heiligenblut. Miejscowość ta niezatartymi zgłoskami zapisała się w kronikach naszej wyprawy. Tutaj, w powodzi promieni słonecznych odbitych od śnieżnych zboczy Grossglocknera, używaliśmy do woli doczesnych rozkoszy taternika (dobre i obfite papu), tutaj w potokach rzęsistego deszczu załamał się ostatecznie — ku cichej radości niektórych (bardziej szczerych ?) członków wyprawy — wyhodowany w gorącym sercu Akara plan «wielkiej graniówki» (od Grossglocknera po krańce grupy Venedigera), tu wreszcie ujrzał światło dzienne niezapomniany projekt zaopatrzenia «polskiej ekspedycji himalajskiej» w zwykłe ceperskie parasole.

A było to tak. Proszę sobie najpierw wyobrazić niezbędne akcesoria. Brzydkie, nie kończące się języki wody ściekają z góry (i z gór) na niewinną ziemię alpejską. W potokach deszczu w gruzy walą się ambitne plany i lodowe rojenia snute rzekomo przez naszych alpinistów. Odpowiedzialność ciężkim brzemieniem dławić poczyna kierownika. Bolesny skurcz wykrzywia jego rasowy, górski profil.

— Kupimy parasole i pójdziemy w góry mimo deszczu. Trzeba się przystosować do warunków — wyrzuca z siebie Akar jednym tchem patrząc na nas z wyraźną już ulgą.

— Doskonały projekt — przyświadczam chętnie. — Znakomicie będzie wyglądała «polska ekspedycja himalajska» w tym uzbrojeniu, zwłaszcza oglądana oczami przerażonych ceprów.

— Co tam — burczy Akar — ja sam przez kilka lat chodziłem w Tatry z parasolem.

— Słusznie — popieram znowu kierownika. — Możeby jednak warto tym razem umieścić na parasolach jakiś odpowiedni napis, np. «K 2 — 1938», albo po prostu «Polnische Himalaia Expedition». To będzie bardziej reprezentacyjne.

Akar jest zły, ale nie daje za wygraną. Zaraz pójdzie obejrzeć parasole. Patrzę z przerażeniem na naszego kierownika i przechodzę do argumentów finansowych: dziewięćdziesiąt szylingów wydanych na zakup 9 parasoli skróci nasz pobyt w górach o dobre 3 dni.

— Ale za to przynajmniej coś zrobimy — woła Akar, tym razem jednak już bez większego przekonania.

Na szczęście nagle zaczyna się rozpogadzać. Zagadnienie parasoli traci więc raptownie swoją poprzednią ostrość. Zbieramy się szybko i wśród niewielkich incydentów wyruszamy w góry. Wkrótce, w potokach obiecującego deszczu docieramy do Franz-Josefs-Höhe.

Nazajutrz, mimo nadal niepewnej pogody, kierownik zgadza się, aby trójka w składzie: T. Bernadzikiewicz, Z. Korosadowicz i J. Staszel pozostała w Oberwalderhütte celem spróbowania «na własne ryzyko» słynnej rynny Pallavicini'ego w Grossglocknerze. Reszta pójdzie pod wodzą Akara przez kilka przełęczy w grupę Venedigera.

Zostajemy więc sami z mocnym postanowieniem, że nie wrócimy z pustymi rękami. Trzeba przecież Akarowi zrobić przyjemność.

Pobudka o pierwszej w nocy. Z. Korosadowicz, kierownik naszego zespołu kilku zgrabnymi słowami i własnym pięknym przykładem przywraca nas do świadomości. Na dworze mgła, ale to nic: trzeba iść i «próbować». O godzinie 2-ej jesteśmy już po śniadaniu i rozpoczynamy niezwykle efektowny marsz lodowcem Wasserfallkar. Jest zupełnie ciemno. Migające światełka latarek, szare sylwetki mych kolegów i biała płaśń lodowca robią wra-

żenie wręcz niesamowite. W półtorej godziny jesteśmy przy Hofmannshütte. Przechodzimy w poprzek lodowiec Pasterze i zapadamy pod nadbrzeżnym kamieniem. Tu będziemy czekać na ewentualną zmianę pogody. Na razie chmury wiszą nisko, mgła, zaczyna trochę siąpić. W pobliżu nas zatrzymuje się jakichś dwóch turystów. Słyszymy ich śpiew i — aby również coś robić — zapalamy metową maszynkę celem zagotowania herbaty. Postanawiamy czekać na pogodę do godziny 6-tej. Nagłe przejaśnienie — mgły się rozchodzą i autentyczny błękit nieba zmusza nas do zgaszenia maszynki. Trzeba iść w górę!

Poprzez strome ścianki lodowca Inneres Glocknerkar, po przeszło 2 i pół godzinach docieramy do dolnego wylotu rynny Pallavicini'ego. Spiętrza się ona teraz nad nami swą niemal kilometrową stromizmą (przeważnie 60—65° nachylenia) dostarczając milej okazji do wyrąbania w lodzie około 2500 stopni.

Ale cóż to? W czasie naszej wędrówki sunie za nami bez przerwy dwójka naszych turystów. Początkowo sądzimy, że to jacyś wprawni alpiniści pragną również dokonać przejścia rynny. Gdy jednak stają obok nas, legenda się rozwiewa. Widzimy od razu, że są bez raków, że nie mają prawie ekwipunku.

— Dokąd idziecie? — pytamy ich wdzięcznie mową Goethego.

— Jakto? przecież drogą Hofmanna na Grossglockner [1]).

Staramy się wyjaśnić, jak wielką jest ich omyłka, ale nie robi to na naszych ceprach większego wrażenia: «Oh, das macht nichts!» Chcą nawet iść za nami w rynnę, dopiero tłumaczenie, iż tutaj konieczne są raki, powstrzymuje nieco ich zapał. Radzimy im, aby wrócili tą samą drogą, którą przyszli idąc naszymi śladami, uważają to jednak za zbyt trudne. Pójdą jakoś inaczej. Jak — niewiadomo!

Ciekawe: zatłuką się, czy nie zatłuką? Po pewnej chwili tracimy ich z oczu na skraju potężnego urwiska...

Punktualnie o godz. 9-ej wchodzimy w rynnę. Prowadzi Korosadowicz, który zawdzięczając licznym zimowym wyczynom w Tatrach, posiada najlepszą u nas technikę rąbania stopni. Drugi idzie Jasio Staszel, z silną niedyspozycją żołądkową. Niżej podpisany zamyka pochód. Od razu b. stromo. Pierwsze liny idziemy po śniegu. Asekuracja na czekanach. Im jednak wyżej, tym gorzej. Zaczyna się twardy lód. Trzeba rąbać czekanem stopnie, wbijać i wybijać lodowe haki, które ubezpieczają nas na lodowej stromiźmie. Zwolna biała otchłań rosnąć zaczyna pod naszymi nogami. Posuwamy się powoli, lina za liną. Mimo grzejącego silnie słońca, dotkliwie marznę czekając, aż drugi na linie Jasio dojdzie do Korosada, a ten ostatni zdobędzie nowych piętnaście metrów terenu. Teraz dopiero jest kolej na mnie. Wybijam haki wbite przez prowadzącego. Żmudna to robota i wyczerpująca, ale za to rozgrzewa niezgorzej. A potem kilkunastu ruchami przebywam tych piętnaście metrów dzielących mnie od Jasia. I znowu Jasio, niepomny żołądkowych dolegliwości, sunie naprzód, by przypiąć się karabinkiem do haka, przy którym stoi Korosad.

Tak jest bez końca, bez końca. Mija godzina za godziną. Zaczyna być nudno. Monotonia drogi nuży i wyczerpuje. Ale są i urozmaicenia. Piętnaście metrów nade mną stoi Jasio. Od piętnastego do trzydziestego — pionowo nad głową — posuwa się Korosad. Każdy jego krok, każde uderzenie czekanem w lód powoduje całe lawiny lodowych odłamków, które ze świstem karabinowej kuli sypią się dokoła mnie. Bolesne uderzenia w głowę, zasłoniętą

[1]) Zwykła, łatwa droga na ten szczyt.

kapturem wiatrówki, w ręce, w plecy. Jeden z odłamków rani mię dotkliwie w nos; za chwilę broczę krwią z rozciętej wargi. Ale to nic. Tak być musi. To należy ponoć do zwykłego repertuaru wejść lodowych. Więc idę spokojnie naprzód i znowu spokojnie oczekuję na lodowe odłamki.

Jest godzina siódma wieczór. Pogoda zaczyna się psuć. Pada śnieg, suną mikroskopowe lawinki i zasypują stopnie wyrąbane przez prowadzącego. Zrobiliśmy większą część rynny, ale przed nami jeszcze długie godziny żmudnej roboty.

Z trudem lądujemy na lewobrzeżnych skałkach, do których udało się nam wreszcie dotrzeć po całodziennym rąbaniu. Jest zupełnie ciemno, gdy w twardym lodzie wyrąbujemy niewielką platformę i stopień na nogi. Tutaj będzie nasz nocleg. Drżąc z zimna, «układamy się do snu» w pozycji siedzącej, przywiązani liną do trzech haków wbitych w mocną skałę. Nocujemy w płachcie Zdarsky'ego, która wkrótce pokrywa się rosą naszego oddechu. Jest zimno — «na dworze» kilka stopni mrozu — pod nami kilkaset metrów lodowej przepaści — mimo to wkrótce wpadamy w zdrowy, krzepiący sen.



Rys. wg szkiców i fot. Zdz. Dąbrowski.

GROSSGLOCKNER OD PÓŁNOCY

1. Pd.-wsch. grań Grossglocknera.
2. Kleinglockner (3783 m).
3. Obere Glocknerscharte (3766 m).
4. Grossglockner (3798 m).
5. Glocknerhorn (3677 m).
6. Teufelshorn.

I. G. K. = Inneres Glocknerkar.

— · — · droga rynną Pallavicini'ego (I wejście: A. Pallavicini oraz przewodnicy: G. Bauerle, J. Kramser i J. Tribusser, 18. VIII. 1876 r.).

— — — droga pn. granią (I wejście: R. Gerin i O. Pitschman, 11. VIII. 1911 r.).

— ·· — droga pn. ścianą (I wejście: W. Welzenbach i K. Wien, 14. XI. 1926 r.).

Pobudka o 5-tej. Po przebudzeniu czekamy jednak długo na słońce, aby rozgrzało nas i wysuszyło przemoczone rzeczy. W międzyczasie pijemy herbatę, ale nic już nie ma do jedzenia. Koło ósmej rozpoczynamy nasz dzień roboczy. Zmęczone ręce Korosada nie pracują już tak sprawnie, jak wczoraj. Nie możemy go zastąpić, bo nasze «rąbanie» będzie jeszcze wolniejsze. Mimo to Jasio prowadzi półtorej liny, ale zaraz potem wracamy do status quo ante. Zaczyna być głodno i chłodno. Przełęcz, na której kończy się rynna, już niedaleko. Ale jeszcze bliżej są lewobrzeżne skałki, którymi będzie zapewne można ominąć ostatnie spiętrzenie rynny.

Zwykłą drogą na Grossglockner suną tymczasem całe czeredy turystów. Droga ta przechodzi przez «naszą» przełęcz. Turyści widzą nas i wołają do nas od czasu do czasu.

— Wie gehts?

— Ganz gut!

A tymczasem zaczyna być coraz gorzej. Lód wciąż twardszy, wierzchnia warstwa śniegu zupełnie nie związana z lodem. Pierwszy idzie «psim swędem», drugi zrzuca zwykle cały śnieg, w którym zrobione były stopnie lekko tylko zacięte w lodzie. Trzeci ma w tych wypadkach wiele kłopotu. Raz obsuwam się nawet ok. 1 metra na prawie pionowym lodzie, na którym raki daremnie szukają oparcia. Wisząc na linie rąbię czekanem stopnie i dopiero teraz mogę iść wyżej.

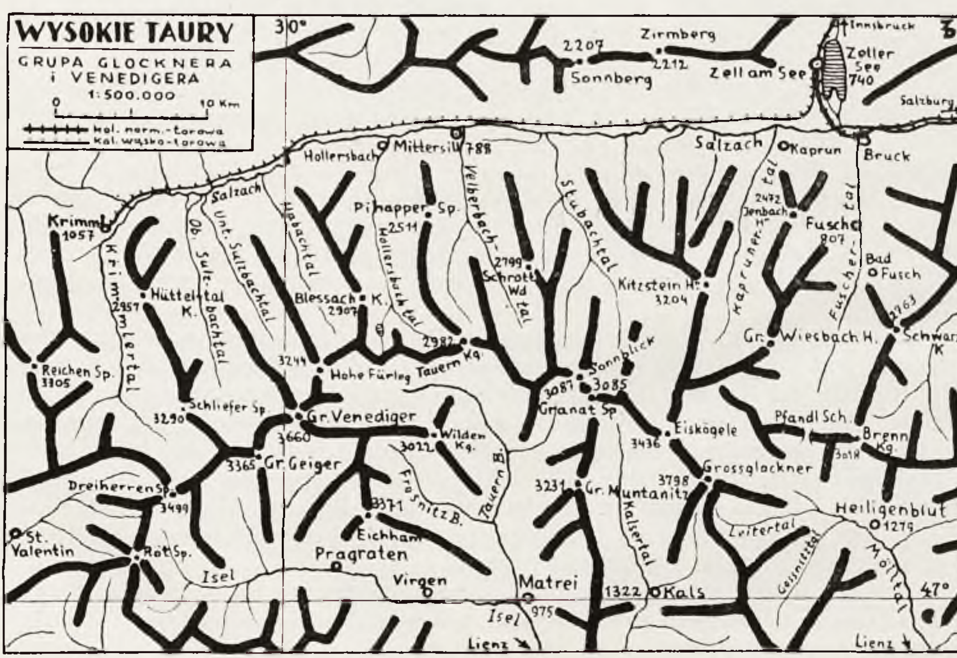
Skręcamy pod skałki, które ograniczają z lewej strony końcową część rynny. Jest godzina czwarta. Wejście na skałę — to najtrudniejsza część naszej drogi. Trudności skalno-śnieżne. Ręce marzną mi dotkliwie, gdy przechodzę pierwszych kilkanaście metrów drogi, a przecie kilka kroków robiło się prawie wyłącznie «na rękach». Ale teraz już łatwiej. Jeszcze kilka lin śnieżnym zboczem i niespodziewanie wchodzimy na zwykły szlak z Grossglocknera, tuż poniżej miejsca, w którym schodzi on ze skał. Z uczuciem ulgi odwiązujemy się od liny. Rynna zrobiona. Idziemy do Adlersruhe.

Po trzech dniach dogoniliśmy grupę Akara na lodowcu Schlattenkees w grupie Venedigera. Niebawem znów zaczął padać rzęsisty «śnieg typu Akar» popularnie deszczem zwany. I znowu byliśmy świadkami, jak załamał się wyhodowany na gorącym sercu Akara piękny projekt «małej graniówki» (od Grossvenedigera po Dreiherrenspitze), która miała zastąpić poniechaną już poprzednio myśl wielkiej wędrówki graniami.

Zniechęcony Akar próbował rozruszać się nowym projektem nocnego wejścia zwykłą drogą na Grossvenediger, zakrakaliśmy go jednak jak wrony. Ostatecznie na Grossvenediger weszła nasza wyprawa jak *Pan B* przykazał: w dzień i nogami po śniegu — i tegoż samego dnia kładła się do snu w zacisznych pokoikach hotelu *Schweizerhof* w Zell am See.

Wyprawa była skończona.

TADEUSZ BERNADZIKIEWICZ



Rys. Zdz. Dąbrowski



Fot. J. Pierzchała.

PRZED ZEJŚCIEM W DOLINY

Koło Neue Pragerhütte stoją od (lewej): Żuławski, Groński, Staszel, Bernadzikiewicz, Karpiński i Ostrowski; siedzi: Korosadowicz.

KRONIKA WYPRAWY TRENINGOWEJ W WYSOKIE TAURY 1936 R. [1])

WYCIĄG Z KRONIKI SZCZEGÓŁOWEJ. ZESTAWIŁ ZDZISŁAW DĄBROWSKI

OKRES I.

19. VII przyjeżdża do Zell am See Pierzchała, **20. VII** Bernadzikiewicz, Groński i Ostrowski, **21. VII** Dąbrowski, Karpiński, Korosadowicz i Staszel (samochodem). W górach föhn; w dolinach ulewa. **22. VII** pobyt w Zell am See, zakupy i przygotowania. Pogoda jak wyżej. **23. VII**: Autokarem: Zell am See—Ferleiten—Franz-Josefs-Höhe (Franz-Josefs-Haus, 2418 m). Przejście: Franz-Josefs-Höhe — Oberer Pasterzenboden — Wasserfallkar — Grosser Burgstall — założenie «obozu nr 1» (ok. 3040 m) na pd. ramieniu Mittlerer Bärenkopf. Najpierw niepogoda, po południu rozpogodzenie. **24. VII**: Dąbrowski w obozie. Pozostali: Rifflkar—*Obere Ödenwinkelscharte* (3233 m) —*Johannisberg* (3463 m) pn.-zach. granią; zejście wsch. ramieniem—Rifflkar—obóz. Żuławski przyjeżdża do Zell am See. Piękna pogoda. **25. VII**: Trawersowanie *Oberster Pasterzenboden* od «obozu nr 1» do ujścia Inneres Glocknerkar—Oberer Pasterzenboden—*Rifflkar wprost przez zerwę* oraz (Dąbrowski i Pierzchała) pod skałami Mittlerer Burgstall—obóz. Piękna pogoda; pod wieczór deszcz. Żuławski przyjeżdża do Franz-Josefs-Haus. **26. VII**: Zarządzony odpoczynek. Dąbrowski: *Mittlerer Bärenkopf* (3359 m) (pd. ramieniem)—*Vorderer Bärenkopf* (3250 m)—*Führerscharte* (3102 m)—Rifflkar. Żuławski (w poszukiwaniu obozu wyprawy): Oberer Pasterzenboden—Schneewinkel—Rifflkar; tu spotkanie z Dąbrowskim i wspólne przybycie do obozu. Bernadzikiewicz i Staszel: Wasserfallkar—*Fuscherkarscharte* (2818 m)—*Fuscherkarkopf* (3336 m) (pn.-zach. granią); powrót tą samą drogą. Mglisto i wietrzno, na graniach już föhn. **27. VII**: Trójki nr 2 i 3 zwijają namioty. Przejście do Hofmannshütte (2444 m). Trójki nr 1 i 2: Oberer Pasterzenboden—Hofmannskees—Adlersruhe (3456 m) — *Kleinglockner* — *Grossglockner* (3798 m) (droga Hofmanna). Powrót tą samą drogą. Trójka nr 3: Franz-Josefs-

[1]) Por. mapki na str. 50, 52 i 53.

Haus—Oberer Pasterzenboden i drogą Hofmanna na Adlersruhe; stąd Korosadowicz i Staszel: *Kleinglockner—Grossglockner* i powrót do Adlersruhe, skąd zejście z Żuławskim na Oberer Pasterzenboden. Rozbicie namiotów na wys. ok. 2420 m nad Oberer Pasterzenboden opodal Hofmannshütte («obóz nr 2»). Ostrowski i Pierzchała nocują w schronisku. Mglisto; na graniach föhn, śnieżyca i deszcz. W nocy gwałtowny föhn i w dolinie. **28. VII:** Korosadowicz i Staszel do Heiligenblut po żywność. Bernadzikiewicz, Karpiński, Ostrowski i Pierzchała: «obóz nr 2»—«obóz nr 1»—*Riffltor* (3115 m)—Karlingerkees—schr. Moserboden (1962 m) w Kaprunertal. Groński do Franz-Josefs-Haus i z powrotem. Dąbrowski w dół przez Oberer Pasterzenboden i z powrotem. Dąbrowski, Groński i Żuławski nocują w namiotach. Mglisto; föhn.



Rys. Zdz. Dąbrowski

WYSOKIE TAURY GRUPA VENEDIGERA

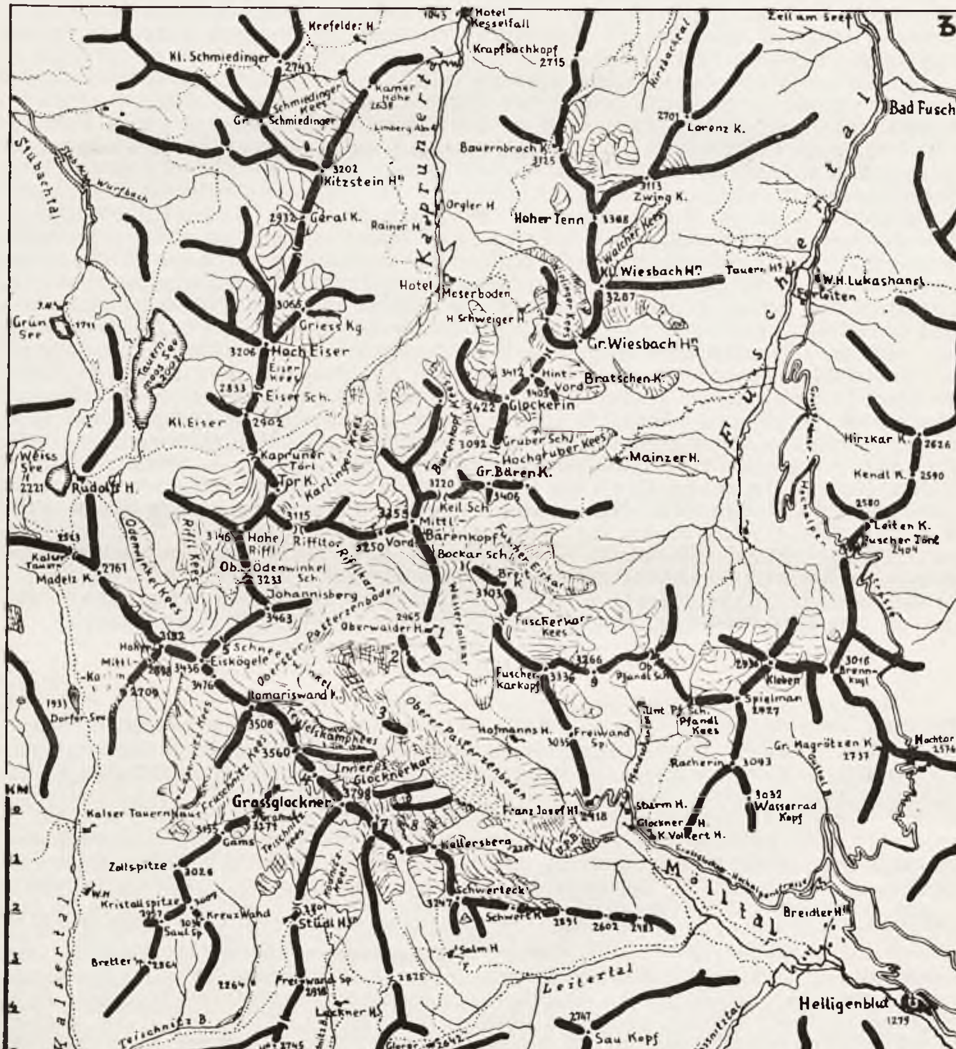
Podziałka 1:150.000 (1 cm = 1·5 km)

OBJAŚNIENIE DO OBU MAPEK 1:150.000: ═══ szosy i autostrady. —— gorsze drogi jezdne. ...... ważniejsze szlaki turystyczne.

OBJAŚNIENIE DO MAPKI GRUPY VENEDIGERA: -·-·- granica austriacko-włoska.

OKRES II.

29. VII: Dąbrowski i Groński: Oberer Pasterzenboden— *Teufelskampkees*—*Romariswandkopf* (3508 m) (wsch. granią)—*Schneewinkelscharte* (3413 m)—Schneewinkel—Oberer Pasterzenboden—«obóz nr 2». Korosadowicz i Staszel wracają do «obozu nr 2» z żywnością. Karpiński i Pierzchała: do Zell am See. Mglisto, föhn; po poł. w otoczeniu Pasterze przejaśnienia. **30. VII**: Trójka nr 3: Oberer Pasterzenboden—*Inneres Glocknerkar;* zamiar atakowania rynny Pallavicini'ego; odwrót z powodu zupełnej niepogody, zwinięcie namiotu i nocleg w Hofmannshütte. Dąbrowski i Groński: zwinięcie namiotu; Wasserfallkar—Riffl-kar—Riffltor (3115 m)—Karlingerkees—schr. Moserboden (1962 m) w Kaprunertal. Karpiński i Pierzchała wracają do Moserboden. Śnieżyca; po poł. föhn ustał; deszcz. **31. VII**: Trójka nr 3 przechodzi do Oberwalderhütte (2965 m). Zu-



Rys. Zdz. Dąbrowski.

WYSOKIE TAURY — GRUPA GLOCKNERA

Podziałka 1:150.000 (1 cm = 1·5 km).

1 = Grosser Burgstall (2793 m).
2 = Mittlerer Burgstall (2923 m).
3 = Kleiner Burgstall (2707 m).
4 = Glocknerwand (3721 m).
5 = Untere Ödenwinkelscharte (3180 m).
6 = Hohenwartkopf (3310 m).
7 = Adlersruhe (3456 m).
8 = Hofmannskees.
9 = Sonnenwelleck.

pełna niepogoda. **1. VIII**: Karpiński do Heinrich-Schwaigerhausu (2802 m) i z powrotem. Trójka nr 3 przechodzi przez *Riffltor* (3115 m) do Moserboden. Zupełna niepogoda. **2. VIII**: Bernadzikiewicz, Dąbrowski, Karpiński i Ostrowski idą do Limbergalm (ok. 1580 m) w Kaprunertal i z powrotem. Niepogoda; wieczorem przejaśnienia. **3. VIII**: Trójka nr 1: Moserboden—Kammerhöhe—*Kitzsteinhorn* (3202 m) (zamiar przejścia graniami po Gr. Wiesbachhorn); tam biwak (ulewa). Trójka nr 2: Moserboden—*Wielingerkees* (zamiar przejścia lodowca, biwakowania i wejścia pn.-zach. ścianą na Gr. Wiesbachhorn); przejście 3 progów lodowca i odwrót spod ostatniego z powodu ulewy; nocleg w Moserboden. Trójka nr 3: do Schwaigerhausu (2802 m). Przed południem pogodnie, pod wieczór nowa fala niepogody. **4. VIII**: Trójka nr 1: po biwaku powrót do Moserboden. Trójka nr 3: Oberer Fochezkopf (3165 m)—Wielingerkees—*Grosses Wiesbachhorn* (3570 m) *pn.-zach. ścianą* (przejście, pod koniec w burzy elektrycznej i śnieżnej, w 8 godz.); powrót przez Kaindlgrat i Oberer Fochezkopf do Schwaigerhausu. Przed poł. w otoczeniu Wiesbachhornu pogodnie, po poł. burze; w dolinie cały dzień ulewa. **5. VIII**: Trójka nr 3 schodzi do Moserboden. 2 dwójki: Karpiński-Pierzchała i Dąbrowski-Groński idą do Schwaigerhausu, aby nazajutrz pójść na pn.-zach. ścianę Gr. Wiesbachhornu. Pogoda zmienna; mglisto. **6. VIII**: Groński siedzi cały dzień w Schwaigerhausie. Karpiński i Pierzchała: *Grosses Wiesbachhorn* (3570 m) *pn.-zach. ścianą* (przejście, w doskonałych warunkach, w 5 godz.); na wierzchołku spotkanie z Dąbrowskim, który w międzyczasie był dwukrotnie na *Gr. Wiesbachhornie (przez Kaindlgrat)* i przeszedł *część jego pn. grani*. Wspólny powrót do Schwaigerhausu. Karpiński schodzi do Moserboden. Korosadowicz i Staszel: *Grosser Grieskogel* (3065 m)—*Hocheiser* (3206 m) i z powrotem. Żuławski idzie do Kaprun po żywność dla trójki nr 3 i wraca. Rankiem mglisto, potem pogoda przy mroźnym wietrze na graniach. **7. VIII**: Trójka nr 2: Ob. Fochezkopf—*Bratschenkopfscharte* (3383 m) [stąd wypad Grońskiego i Pierzchały na *Hinterer Bratschenkopf* (3412 m)]—*Glockerin* (3422 m)—*Gruberscharte* (3092 m)—*Keilscharte* (3220 m)—*Bockarscharte* (3038 m)—Wasserfallkar—Pasterze—schr. Pasterzenhaus (ok. 2115 m) przy szosie do Heiligenblut. Trójka nr 3: *próba II wejścia pn.-zach. ścianą Glockerinu;* o 300 m od wierzchołka śnieżyca i odwrót; biwak w ścianie. Rano pogodnie, od południa śnieżyca; wieczorem w otoczeniu Pasterze przejaśnienia, w Mölltal pogoda. **8. VIII**: Trójka nr 2 schodzi do Heiligenblut (1279 m). Trójka nr 3 wraca do Moserboden. Bernadzikiewicz i Korosadowicz schodzą do Zell am See i jadą autokarem do Heiligenblut. Na podgórzu pogoda zmienna, w górach zła. **9. VIII**: Karpiński, Ostrowski, Staszel i Żuławski: Oberer Fochezkopf—*Hinterer Bratschenkopf*—*Glockerin*—*Gruberscharte*—*Keilscharte* [stąd wypad Karpińskiego na *Grosser Bärenkopf* (3406 m)]—*Bockarscharte*—*Wasserfallkar*—Pasterze—Franz-Josefs-Höhe. Stąd Żuławski do Heiligenblut autokarem, pozostali pieszo. **10. VIII** (pogodnie) i **11. VIII** (pogoda psuje się): Odpoczynek w Heiligenblut.

OKRES III.

12. VIII: Z Heiligenblut do Franz-Josefs-Haus. Wieczorem w górach śnieżyca. **13. VIII**: Trójka nr 3* (Bernadzikiewicz zamiast Żuławskiego): do Oberwalderhütte; trójki: nr 1* (Żuławski zamiast Bernadzikiewicza) i nr 2: Oberwalderhütte—*Obere Ödenwinkelscharte* (3233 m)—Ödenwinkelkees w Stubachtal; tam obóz (ok. 2300). Śnieżyca; wieczorem przejaśnienia. **14. VIII**: Trójka nr 3*. Wasserfallkar—Oberer Pasterzenboden—Inneres Glocknerkar—*wejście rynną Palavicini'ego;* po 12 godz. rąbania w b. twardym lodzie *biwak* pod pierwszymi skałami Kleinglocknera; rankiem mglisto, później piękna pogoda. Trójki nr 1* i 2: Ödenwinkelkees—Weiss See (2221 m), *wejście w grupę Granatkogel* [1]) (szlakiem «Pöltnerweg»): Sonnblickkees—*Granatscharte* (2967 m); stąd Karpiński-Żuławski i Pierzchała-Ostrowski pd.-wsch. granią na *Sonnblick* (3087 m) oraz dwaj pierwsi, a później Pierzchała pn.-zach. granią na *Granatkogel* [1]) (3085 m); potem wszyscy przechodzą długą granią przez *Rabenstein* (2898 m) i obozują na dolnym krańcu lodowczyka na pd. od Landödscharte (2701 m). W grupie Granatkogel po poł. mglisto, przelotne deszcze **15. VIII**: Trójka nr 3*: z miejsca biwaku *dalej rynną Pallavicini'ego;* ok. 60 m poniżej Obere Glocknerscharte wyjście na skały Kleinglocknera i na górną część jego pd.-wsch. grani; nocleg na Adlersruhe w schronisku. Trójka nr 1* i Pierzchała: dalszy marsz szlakiem «Pöltnerweg»: *Landeckhöhe* (2762 m)—*Donarbaumscharte* [po przetrawersowaniu pn. ściany Amertalerhöhe (2844 m)]; stąd wypad Karpińskiego i Żuławskiego pn.-zach. granią na *Amertalerhöhe;* dalej: Taberkees—Grünersee (2247 m)—*Meslin-*

[1]) Także *Granatspitze*.

gerscharte (2577 m)—St. Pöltnerhütte (na przełęczy *Felber Tauern,* 2566 m)—obóz na wys. ok. 2508 m nad Gschlösstal, już w pobliżu Viltragenkees. D ą b r o w s k i i G r o ń s k i idą tym samym szlakiem (wypad D ą b r o w s k i e g o na *Amertalerhöhe* pn.-zach. granią, zejście górną krawędzią Taberkees), nocują w St. Pöltnerhütte. Piękna pogoda. **16. VIII**: *Przybycie w grupę Venedigera.* T r ó j k i n r 1* i n r 2 w grupach przechodzą (jak 15. VIII) kolejno pozostałą część «Pöltnerweg», Viltragenkees, *Kesselwandscharte* (2798 m) i przybywają nad Schlattenkees, ponad którym rozbicie obozu (ok. 2680 m); Pierzchała nocuje w Neue Pragerhütte (2810 m). T r ó j k a n r 3* schodzi nad Pasterze i nocuje w Oberwalderhütte. Piękna pogoda. **17. VIII**: K a r p i ń s k i i Ż u ł a w s k i: *pn. ścianą na Schwarze Wand* (3512 m)—*Rainerhorn* (3561 m)—*Rainerscharte* (3428 m)—*Schlattenkees*—obóz. T r ó j k a n r 3*: *Obere Ödenwinkelscharte*—Ödenwinkelkees—Weiss See—*Granatscharte*—*Rabenstein*—*Landeckhöhe*—*Donarbaumscharte*—Taberkees—Grünersee (obóz). D ą b r o w s k i i G r o ń s k i schodzą przez Gschlösstal do Matrei (975 m) po żywność dla całej wyprawy na okres zamierzonej graniówki w grupie Venedigera. Piękna pogoda. **18. VIII**: T r ó j k a n r 3* przez *Meslingerscharte* i dalszy ciąg «Pöltnerweg» przybywa do obozu na Schlattenkees, dokąd wracają również z żywnością D ą b r o w s k i i G r o ń s k i. Piękna pogoda. **19. VIII**: Przygotowania do wyjścia na grań. Od wieczora burze i ulewa. **20. VIII**: Likwidacja obozu. Odsypianie nocy i suszenie rzeczy w Neue Pragerhütte. Zupełna niepogoda. **21. VIII**: K a r p i ń s k i, Ż u ł a w s k i, B e r n a d z i k i e w i c z, K o r o s a d o w i c z i P i e r z c h a ł a wchodzą zw. drogą na *Grosssvenediger* (3660 m), d w a j p i e r w s i wracają granią przez *Kleinvenediger* (3481 m); S t a s z e l i O s t r o w s k i zawracają w górnej równi Schlattenkees z powodu bólu stopy Ostrowskiego. D ą b r o w s k i z częścią bagażu przechodzi na Viltragenkees, na *Plenitzscharte* (2693 m), granią na *Sandebentörl* (2758 m), skąd ściśle pd.-zach. granią na *Abrederkopf* (2977 m). W s z y s c y p o z o s t a l i prócz G r o ń s k i e g o zabierają z N. Prager H. bagaże, przechodzą przez Viltragenkees, *Sandebentörl* i przez Hollersbachtal do stacji kolejki w Hollersbachu (ok. 800 m). D ą b r o w s k i schodzi z Abrederkopfu ku pd. i przez Gschlösskees wraca na *Sandebentörl*, po czym schodzi do Hollersbachtal i dogania towarzyszy na stacji w Hollersbachu, skąd wszyscy odjeżdżają do Zell am See. G r o ń s k i wchodzi zw. drogą na *Grossvenediger* i wraca do N. Prager H. Rankiem mglisto, potem pogodnie, na wysokich graniach cały dzień mgły, wieczorem powrotna fala niepogody. **22. VIII**: *Rozwiązanie wyprawy.* W s z y s c y opuszczają Zell am See. G r o ń s k i przechodzi przez *Sandebentörl* i Hollersbachtal do st. Hollersbach i wraca do Zell am See. Zupełna niepogoda. **23. VIII** G r o ń s k i odjeżdża z Zell am See.

KILKA UWAG O WYSOKICH TAURACH

(NA MARGINESIE WNIOSKÓW I FAKTÓW)

W związku z pewnymi aktualnymi opiniami na temat Wysokich Taurów w ogóle i ich wartości jako terenu treningu alpinistycznego, uważam za konieczne uzupełnić je w pewnych granicach faktami, których wymowa może korzystnie wpłynąć na wyrobienie wśród polskich taterników właściwego sądu o tych górach, z którymi przyszło nam zetknąć się bliżej w lecie 1936.

W Wysokich Taurach podczas trwania zeszłorocznej wyprawy treningowej niejednokrotnie padało z ust paru kolegów powiedzenie, że «po treningu w Wysokich Taurach można teraz pojechać... w Tatry». Oczywiście, powiedzenie takie należy traktować jako miłą dla ucha każdego miłośnika Tatr anegdotę. Że żadna jednak anegdota nie powstała z morskiej piany, więc i ta miała swoje źródło. Było nim uczucie rozczarowania Wysokimi Taurami, którego nie kryli niektórzy uczestnicy wyprawy, zaliczający się nb. do tych, którzy po raz pierwszy znaleźli się w górach lodowcowych.

Rozczarowanie to wynikło z jednej strony niewątpliwie z pewnego zasadniczego nieporozumienia — gdyż spodziewano się znaleźć w Wysokich Taurach te same czynniki, z których zasadniczo składa się trudna wspinaczka w skale — a z drugiej strony z pewnego znużenia przebytymi drogami czysto lodowymi. Nie mówię już o tym, że rozlewność kształtów górskich spotykana w Wysokich Taurach (z wy-

jątkiem kilku najpiękniejszych grup) ogromnie traciła na chętnie stosowanym porównaniu z bogatą rzeźbą skalnego terenu Tatr. A na samym końcu wymienię jeszcze jedno: opinia większości uczestników trudnych wejść podczas zeszłorocznej wyprawy określała te wejścia jako właściwie «nieco trudne», *tylko* nużące, jednostajne, nudne, wymagające wprawy w poruszaniu się w czystym lodzie... Otóż o to *tylko* właśnie chodzi. Przy takiej opinii dość charakterystycznie bowiem przedstawiają się itineraria wspomnianych wejść, których czasy wyrażały się w większości znacznie pokaźniejszą ilością zużytych na wspinaczkę godzin, niż to jest we zwyczaju miejscowych alpinistów — określających nb. te same drogi jako «trudne». Fakt zresztą nie rewelacyjny i uzasadniony — nawet u najbardziej w tatrzańskiej zimie zaprawionych wspinaczy— brakiem rutyny w przebywaniu wielkich stromizm lodowych i stąd niedostatecznie wysoko rozwiniętą pewnością siebie przy ich pokonywaniu. Jako zaś wynik owego niewspółmiernie długiego czasu trwania wspinaczek przejawiło się znaczne znużenie ich jednostajnością. Oczywiście — gdyby wpinaczki te trwały normalną ilość godzin, opinia byłaby zupełnie inna. Na lodowych drogach bowiem w stylu pn.-zach. ściany Grosses Wiesbachhornu czy rynny Pallavicini'ego na Grossglocknerze należyta wprawa w lodzie i umiejętność pewnego, a więc szybkiego poruszania się na nim, musi zastąpić ten ważny bodziec psychiczny, jaki skalna wspinaczka daje w formie nieustannej zmienności sytuacyj. Wnioski są oczywiście jasne.



Fot. J. Pierzchała.

«OKNO NA ŚWIAT»
Schlattenkees i Kristallwand.
(Neue Pragerhütte, lipiec 1936 r.)

Drugą sprawę poruszył w jednym z końcowych wniosków z wyprawy w Wysokie Taury inż. Karpiński, mówiąc że Wysokie Taury nie nadają się jako teren wypraw treningowych obliczonych na nabycie wysokiego poziomu techniki lodowcowej i długotrwałe obozowanie.

Chciałbym ten wniosek cokolwiek uzupełnić. A więc — zaczynając od końca — należy zauważyć, że polscy taternicy są już na tyle *zaprawieni* w biwakach wysokogórskich i obozowaniu, że w tej dziedzinie nie potrzebują dalszego «treningu». Po drugie — zacytowany wyżej wniosek nie wspomniał nic o wybitnej wartości Wysokich Taurów jako dobrego terenu do uzyskania wysokiej wprawy we wspinaczce lodowej. Przecież nie gdzie indziej, ale właśnie na urwiskach Grosses Wiesbachhornu, Glockerinu, Grossglockneru czy Eisky ögele zdobywali swą wspaniałą technikę lodową Welzenbach i Wien! Trudnych i najtrudniejszych ścian lodowych i lodowo-skalnych nie trzeba *szukać* w Wysokich Taurach. Nawet na takie, pogardliwymi konceptami zbywane (jako że łatwo dostępne) «bałuchy» jak Fuscherkarkopf, czy Grosser-, Mittlerer- i Vorderer Bärenkopf, można wychodzić ścianami lodowymi o znacznych trudnościach. Trzecią stroną medalu jest względna taniość Alp austriackich, przede wszystkim pod względem kosztów przejazdu. Jeżeli uniknie się przejazdu i zaopatrywania się w żywność w drogim Zell am See, połączonym w dodatku z górami długim szlakiem o wysokiej taryfie autobusowej — a dojechawszy koleją do Lienzu obierze się za punkt wyjścia w góry Heiligenblut i Kals dla grupy Glocknera, lub Matrei dla grupy Venedigera, to przy przeciętnych, nie wygórowanych wymaganiach i schroniskowym bytowaniu połączonym z częścio-

wym gotowaniem na maszynce, bez wielkich trudności można opędzić jeden dzień pobytu w górach sumą 5 zł.

Nie znaczy to wszystko, abym się przeciwstawiał zdaniu inż. Karpińskiego, że wyjazd w Alpy zachodnie jest pożyteczniejszy. Jest to zbyt jasne: o 1000 m większa wysokość najwyższych grup Alp Zachodnich starczy za szczegółową argumentację, której siła powinna decydować przy wyborze w przyszłości terenu działania wypraw treningowych w Alpy. Nie zawsze jednak pozwolą na to środki, a już w wypadku prywatnej inicjatywy alpejskiego treningu duże koszty wyjazdu w Alpy Zachodnie najczęściej taki wyjazd uniemożliwią. Wówczas stoją do dyspozycji Wysokie Taury. I nic to, że charakterystyczna dla tych gór mokra aura uniemożliwi długotrwałe obozowanie. Za to korzyści zdobycia wysokiej wprawy we wspinaczce lodowej na tamtejszych ścianach i potrzaskanych w zerwy lodowcach — których obok łatwych zupełnie lodowców też nie brak! — będą o wiele pożyteczniejsze niż, dajmy na to, nie wysłanie nigdzie grupy treningowej, dlatego że nie można jej wysłać od razu w tereny najlepsze.

Przystosowywanie się każdorazowo do aktualnych warunków i wyciąganie z nich maksimum korzyści powinno być naszą stałą zasadą!

ZDZISŁAW DĄBROWSKI

NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH W 1936 R.

ŚWINICA. Wejście pd.-zach. ścianą [1]): Z. Wysocka-Bernadzikiewiczowa, T. Orłowski i M. Zajączkowski, 8 lipca. — Wejście pd.-wsch. ścianą: Ruth Hale, W. Orłowski i W. Paryski, 22 sierpnia.

KOZIE CZUBY. Wejście zach. ścianą *: S. Motyka i J. Orenburg, 21 września.

KOZI WIERCH. Warianty na pn. ścianie: S. Groński i J. K. Petecki, 28 czerwca.

GRANATY. Częściowo nowa droga pn.-zach. żebrem pn. wierzcholka: J. Pierzchalanka, F. Jeczkowski i J. Pierzchała, 21 września.

PAŃSZCZYCKIE CZUBY. Wejście od wsch.: M. i J. A. Szczepańscy, 17 sierpnia.

WOŁOSZYN. Wejście wsch. ścianą na P. 1790 m i przejście grani od P. 1790 m po Wierch nad Żlebem Zagonnym: M. Sokołowski, H. Teleżyński i M. Zajączkowski, 16 września.

MIEDZIANE. Zejście zach. grzędą: Ruth Hale, Orla i L. Gorscy i W. Paryski, 25 sierpnia.

KOPA NAD WROTAMI [2]). Wejście pn. ścianą: J. A. Szczepański, 18 lipca.

PRZEŁĘCZ NAD WROTAMI [2]). Przejście z pn.-wsch. na pd.-zach.: tenże 20 lipca.

CIEMNOSMRECZYŃSKA TURNIA. Wejście od pd.: tenże, tegoż dnia.

CUBRYNA. 2 nowe warianty na drodze wprost od Morskiego Oka: Ruth Hale i W. Paryski, 30 sierpnia.

SZATAN. Wariant w wejściu od pd.-wsch.: O. Jakimowiczówna i J. A. Szczepański, 24 lipca.

ŻABI SZCZYT WYŻNI. Zejście wprost ku zach.: A. Dobrzyński i W. Paryski, w sierpniu.

ŻABI MNICH. Wariant na drodze pn.-zach. kominem: Ruth Hale, W. Paryski i H. Teleżyński, 3 września. — Wejście od strony Żabich Stawów Białczańskich na pn. grań i wariant na pn. grani: Ruth Hale i W. Paryski, 5 września.

ŻABI SZCZYT NIŻNI. Nowa droga zach. żebrem: Mary Glynne, Ruth Hale i W. Paryski, 8 września.

NAWIESISTA TURNIA. Wariant na pn. grani: Ruth Hale, W. Orłowski i W. Paryski, 1 września.

SKORUSZA PRZEŁĘCZ. Wejście od pn.-wsch.: F. Larisch i J. A. Szczepański, 11 maja.

---

[1]) Nowa droga na Świnicę zanotowana w «Taterniku» XX, 48, jest w istocie nową drogą od pd.-zach.

[2]) Pn.-zach. grań Ciemnosmreczyńskiej Turni tworzy tuż nad wrotami Chałubińskiego garb, któremu nadajemy nazwę Kopa nad Wrotami, zaś przełączce oddzielającej ją od masywu Ciemnosmreczyńskiej Turni — nazwę Przełęcz nad Wrotami.

CZESKI SZCZYT. Wejście pd.-zach. granią od Smoczej Przełączki[1]): J. Pierzchalanka, K. i W. Dobruccy, 16 lipca.

KOPA POPRADZKA. Wejście zach. ścianą: Orla i L. Gorscy, 20 lipca.

WYSOKA. Wejście wsch. ścianą*: I. Demkova, Z. Brüll, S. Lux, S. Motyka i I. Zamkovszky, 18 września (p. «Taternik» XXI, 18).

ŻŁOBISTY SZCZYT. Wejście pd.-zach. filarem: Z. Brüll i S. Motyka, 17 września.

ŚNIEŻNA KOPA. Wejście pd. ścianą na środkowy wierzchołek: I. Demkova, A. Fuchs, S. Lux, S. Motyka i I. Zamkovszky, 19 września.

KOZIA STRAŻNICA. Wejście pd. ścianką: J. Pierzchalanka, K. i W. Dobruccy, 17 lipca.

KOŚCIÓŁEK. Wejście zach. ścianą: H. Pomorska, D. Milechman i M. Zajączkowski, 4 sierpnia.

ZADNI GIERLACH. Wariant na drodze pn.-zach. żlebem: R. Drojecka, Z. Kuleszyna, J. Blum i M. Łaźniewski, 5 sierpnia.

MAŁA WYSOKA. Częściowo nowa droga pn.-zach. ścianą: J. Bezrouk, F. V. Kroutil i G. Zapletal, 71 września.

SKRAJNA NOWOLEŚNA TURNIA. Wejście pn. grzędą: Orla i L. Gorscy, 21 sierpnia.

ŚWISTOWY SZCZYT. Wariant na zach. ścianie: Z. Kuleszyna, H. Pomorska, T. Orlowski i M. Zajączkowski, 21 lipca. — Zejście pn. częścią zach. ściany: J. Bezrouk, F. V. Kroutil i G. Zapletal, 18 września. — Wejście pn. ścianą na pn.-zach. grań*: T. Bernadzikiewicz i J. Sawicki, 7 lipca. — Częściowo nowa droga pn. ścianą (wprost na pn.-wsch. wierzchołek)*: Z. Wysocka-Bernadzikiewiczowa, T. Bernadzikiewicz i M. Zajączkowski, 21 września.

PRZEDNIA JAWOROWA TURNIA. Wejście pn. ścianą*: K. Gruszczyński i J. Sawicki, w sierpniu.

JAWOROWY SZCZYT. Wejście zach. granią wprost od Rozdziela: J. Demuth i S. Motyka, 24 września. — Częściowo nowa droga wsch. ścianą (na pd.-wsch. ramię): P. Ghiglione, F. A. Hodža i R. Pilát, w sierpniu.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Wariant na drodze pd.-zach. żebrem: A. Provazniková, J. Demuth, V. Fort i S. Motyka, 8 września.

WIELKI KOŚCIÓŁ. Wejście ściśle pd.-wsch. granią: J. Kučera i W. Roland, 23 sierpnia. — Częściowo nowa droga pd.-zach. ścianą: R. Kynčl i tow., 18 września.

BARANIE ROGI. Wejście wsch. ścianą na główny wierzchołek: F. Larisch i J. A. Szczepański, 24 września.

WSCHODNI SZCZYT WIDEŁ. Wejście pd. grzędą**: Z. Brüll, V. Hudyma, S. Motyka i I. Zamkovszky, w sierpniu.

MAŁY KIEZMARSKI SZCZYT. Wejście od wsch.: F. Larisch i J. A. Szczepański, 23 września.

SKALNE DROGI

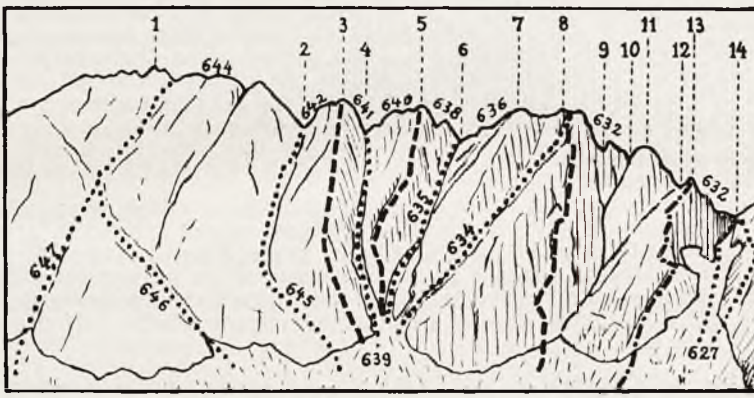
Mała Kończysta. I wejście wsch. ścianą[2]). J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 8 sierpnia 1934 r. (p. rys.).

Od obu wierzchołków Małej Kończystej spadają w l. wskos, ku pd.-wsch., dwie wybitne, szerokie grzędy, między które wgłębia się płytkie koryto o jasnych skałach. Grzęda pr., ciągnąca się od pn. wierzchołka, urywa się ku wsch. nadzwyczaj urwistą, właściwą wsch. ścianą Małej Kończystej, kulminującą w jej pn. wierzchołku. — Wejście w pr. części ściany, w pobliżu żlebu spadającego ze Stadłowej Przełączki, w miejscu gdzie ściana tworzy nie wysoko ponad piargami mały kociołek. Ścianą w górę do kotła, a z niego w l. do ujścia 30-metrowego komina biegnącego skośnie w l. Kominem tym w górę na przetykane trawkami kruche skałki i nimi w górę z odchyleniem w l. do stóp kominka wrzynającego się w płytową ścianę. Kominkiem w górę, a gdy przekształci się w rysę, w pr. na płytę. Płytą 4 m w górę (hak), po czym w dogodnym miejscu trawers w pr. na krawędź płyty i krawędzią tą 3 m w górę. Przekroczywszy rodzaj zacięcia, w górę na płytowy stopień, skąd w górę do płytowego zacięcia i nim — pod koniec zaś po płytach

[1]) Notujemy to wejście w dziale «Nowych dróg» ze względu na to, że po częściowym zawaleniu się uskoku Smoczej Grani nad Smoczą Przełączką przejście znanego 17-metrowego uskoku pd.-zach. grani Czeskiego Szczytu stało się na nowo «problemem».

[2]) Droga nr 634. Przew. J. Ch. i M. Ś. jest droga od wsch. Przeszli ją *w zejściu* pierwsi: dr M. Szontagh i dr Zs. Zsigmondy, dnia 11 sierpnia 1905 r. (po I wejściu na pn. wierzchołek Małej Kończystej). Pierwsi *wchodzili* tą drogą (II prz.): dr R. Kordys i J. Maślanka, dnia 2 sierpnia 1910 r.

na pr. od niego — na zasłany blokami taras. Stąd skośnie w pr. przez gładkie płyty na piarżysty stopień i z niego w górę na trawnik, z którego wprost w górę w kierunku wyodrębniającej się w ścianie turni — aż do ujścia widocznego z jej l. strony komina. Stąd trawersem w pr. przez płytę u podnóża turni (okraczając pod koniec luźne bloki) na mały trawnik, po czym niewyraźną rysą wprost w górę do szerokiej rynny biegnącej w kierunku pn. wierzchołka. Rynną (3 długości liny) do jej końca, skąd trawersem w l. pod odpychającymi blokami i w końcu poprzez ściankę na pn. grań Małej Kończystej, w miejscu położonym ok. 10 m na pn. od jej pn. wierzchołka. i granią zaraz w ten ostatni (6 godz.). Droga nadzwyczaj trudna i b. eksponowana, należąca do wspaniałych wypraw ściennych.



Rys. Z. D.

GRUPA KOŃCZYSTEJ OD WSCHODU

1. Kończysta. — 2. Stwolska Przełęcz Wyżnia. — 3. Stwolska Turnia. — 4. Rynicka Przełęcz. — 5. Środkowa Kończysta. — 6. Dziurawa Przełęcz. — 7. Pd. wierzchołek Małej Kończystej. — 8. Pn. wierzchołek Małej Kończystej. — 9. Przełączka pod Małą Kończystą. — 10. Siadłowa Przełączka. — 11. Turnia nad Drągiem. — 12. Przełączka koło Drąga Wyżnia. — 13. Drąg. — 14. Przełęcz koło Drąga.

.... drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś. —.—. droga na Drąg wschodnim filarem, opisana w «Taterniku» XX, 136. — — — drogi opisane w niniejszym zeszycie «Taternika».

Środkowa Kończysta. I wejście wsch grzędą. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 9 sierpnia 1934 r. (p. rys.).

Zwrócone ku Dol. Batyżowieckiej urwiska Środkowej Kończystej tworzą wybitną i b. stromą wsch. grzędę, z obu stron której (na pd. — z Rynickiej Przełęczy, a na pn. — z Dziurawej Przełęczy) spadają strome żleby zbiegające się u dołu w piarżystym kotle, będącym wspólnym ujściem trzech żlebów. Grzęda ta, urywając się u dołu niedostępnym prawdopodobnie uskokiem, wrzyna się w piargi wzmiankowanego kotła ostrym językiem urwistej ostrogi skalnej. — Wejście w skały u dolnego końca ostrogi. Żebrem z l. strony małej rynny, żłobiącej się w dolnej części uskoku, w górę na trawiasty zachód, którym skośnie w l. popod widoczne z l. strony uskoku zacięcie. Zacięciem w górę na trawiasty stopień, skąd wprost w górę przez ściankę na trawnik u stóp małego kominka. Tym ostatnim w górę, a następnie trawiasto-skalistym terenem na krawędź grzędy, już ponad jej dolnym obrywem. Stąd grzbietem grzędy, lub po jej l. stronie kilka długości liny pod blok szczytowy, po czym białą płytową rynną do żłobiącego się w nim kociołka. Stąd w pr. i pr. ograniczeniem kociołka w górę na wierzchołek (2 godz.). Droga trudna, w dolnej części eksponowana i interesująca.

Stwolska Turnia. I wejście wsch. grzędą. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 7 sierpnia 1934 r. (p. rys.).

Wejście w skałę w miejscu gdzie wsch. grzęda Stwolskiej Turni — na l. od żlebu spadającego z Rynickiej Przełęczy — schodzi najniżej. Ściśle grzędą 2 długości liny na trawnik pod I uskokiem grzędy. Z trawnika w l. pod duże, skośnie w pr. biegnące rysy i l. z tych rys do nyży. Z niej trawers w l. na grzędę, skąd dalej w l., najpierw płytową, a następnie trawiastą półką, aż do linii spadku II uskoku grzędy. Z półki w pr. ścianą na stopień pod uskokiem, skąd krawędzią uskoku w górę do dużego bloku i przez szczelinę z jego l. strony na piarżysty sto-

pień. Z niego w górę kilka m krawędzią, a następnie trawers z l. strony ostrej turniczki na przełączkę za tą turniczką. Stąd dalej krawędzią grzędy pod III uskok, który pokonywamy płytowym zacięciem, a następnie rysą biegnącą w jego przedłużeniu. Pod koniec rysy w pr. do następnej rysy i dalej w pr. na krawędź grzędy (już ponad III uskokiem) i nią pod IV uskok. Gładkim płytowym zacięciem z jego l. strony (nadzwyczaj trudno) do bloku asekuracyjnego, od którego trawers w l. do niewyraźnego kominka i nim w górę na krawędź grzędy w połowie IV uskoku. Stąd trawers w l. na małe żeberko, którym w górę na pokryty rumowiskiem taras. Z niego w górę z powrotem na krawędź grzędy doprowadzącą pod V uskok, poprzez dolną część którego ściśle jego krawędzią, aż do zagradzajacej dalszą drogę płyty. Stąd w l. do stromej płytowej rynny, którą na krawędź uskoku i dalej w górę na jego wierzchołek, po czym w dalszym ciągu krawędzią grzędy do stóp uskoku szczytowego przeciętego skośnie w pr. biegnącym kominkiem. Od stóp kominka w l. na żebro i nim w górę na pękniętą przez środek płytę. Z pomocą pęknięcia w górę, a gdy pęknięcie rozszerzy się, przez rodzaj okna skalnego do początku gładkiego zacięcia wyprowadzającego wprost na wierzchołek (ok. $4^1/_2$ godz.). Droga nadzwyczaj trudna, eksponowana i ciekawa, należąca do wytężających wypraw tatrzańskich.

Batyżowiecki Szczyt. Ściśle wejście wsch. granią. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 3 sierpnia 1934 r.

Z Zach. Batyżowieckiej Przełęczy przez zbudowane z bloków stopnie do stóp skośnie w pr. biegnącej rysy i nią w górę, a potem wprost krawędzią grani, przez stopnie, na piarżysty taras. Z tarasu w górę przez 2-metrową ściankę na płytę i z niej $1^1/_2$ m w górę na poziomy gzyms. Gzymsem w pr. na wystający blok, skąd przez gładką ściankę na płytowy stopień, po czym przez małą przewieszkę i granią do miejsca gdzie wychodzi na nią droga nr 665 Przew. J. Ch. i M. Ś. (15 min.). Droga trudna.

Batyżowiecki Szczyt. Wariant na pd. ścianie. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 3 sierpnia 1934 r.

Drogą nr 669 Przew. J. Ch. i M. Ś. aż ponad «przewieszkę, którą tworzy silnie naprzód wysunięty, zwisający blok». Po pokonaniu tej przewieszki jeszcze 2 m w górę kominem, po czym 5-metrowym trawersem w l. przez l. ściankę komina na krawędź ściany. Stąd 8 m wprost w górę ku rzucającemu się w oczy, na brzegu ściany tkwiącemu blokowi, który widać dobrze już z głębi komina. Tu łączymy się z drogą nr 669. Wariant b. trudny, upraszczający i skracający drogę nr 669.

Kościółek. I wejście zach. ścianą. Podpisany z H. Pomorską i D. Milechmanem, dnia 4 sierpnia 1936 r. [1]).

Cokolwiek na pr. od linii spadku wierzchołka przecina ścianę komin. Z Dol. Batyżowieckiej trawiasto-piarżystymi i skalistymi zachodami do podnóża owego komina. Nim wprost w górę — pod koniec zapieraniem się — na piarżysty tarasik w połowie długości komina (tu droga nasza przecina drogę zejściową wzmiankowaną w przyp. [1])), po czym kominem dalej w górę na pd. skraj półki opisanej pod nr 672 w Przew. J. Ch. i M. Ś. Stąd już tylko nieco trudnym terenem w górę na przełączkę między wierzchołkami, skąd granią zaraz na wsch. wierzchołek. Droga b. trudna i eksponowana; w dolnej części komina krucha skała.

MACIEJ ZAJĄCZKOWSKI

Mały Gierlach. I przejście pd.-zach. grani. Podpisani, dnia 6 lipca 1930 r.

Pd.-zach. grań Małego Gierlachu, oddzielająca Dol. Batyżowiecką od Gierlachowskiego Kotła, dźwiga się od garbu z palikiem (P. 2370 m), z którego schodzi ku pd. złomiski grzbiet. Garb ów osiągany bez żadnych trudności bądź od pd. brzegu Gierlachowskiego Kotła (od pd.-wsch.; $^3/_4$ godz.), bądź od Koleby Batyżowieckiej (od pd.; 1 godz.). Od garbu biegnie grań ku Przełączce pod Małym Gierlachem jeżąc się 5 turniami. Posuwająca się początkowo w najbliższym sąsiedztwie grani, a następnie po jej wsch. stronie, t. zw. «historyczna droga na Gierlach» określa je jako «potężne turnie grzbietowe» i omija je głęboko poniżej (droga nr 696 Przew. J. Ch. i M. Ś).

---

[1]) Droga zejściowa, znaleziona przez J. Gnojka i J. Sawickiego dnia 11 sierpnia 1934 r. (p. «Taternik» XIX, 91) i opisana w «Taterniku» XX, 137, jest w istocie zejściem ku zach., przebywa bowiem tylko niewielką część ściany w jej górnych partiach. Opisana powyżej droga zach. ścianą Kościółka wiedzie tym samym kominem, który w tragicznym dla siebie dniu 4 sierpnia 1933 r. zaatakowali † W. Stanisławski i † W. Wojnar (p. «Taternik» XVII, 120).

Od P. 2370 m 10 m w dół na najbliższą przełączkę, i granią na I turnię, przez którą ściśle granią (dość trudno; obejście z pr. strony nieco trudne). Zębami grani do najbliższej przełączki i po wielkich wantach na II turnię. Przejście pierwszego jej zęba jest trudne (obejście z pr. strony nieco trudne), drugiego dość trudne. Z przełączki poza turnią najniższym 4-metrowym stopniem III turni w górę (trudno; obejście z pr. strony nieco trudne) i nieco trudno na dwuwierzchołkową III turnię. Zejście na najbliższą przełączkę dość trudne. Na IV turnię, charakteryzującą się długą, chłopkami skalnymi najeżoną poziomą granią — trudno, tuż z pr. lub l. strony jej uskoku (obejście z pr. strony b. łatwe), po czym nieco trudną, z ruchomych bloków zbudowaną granią na b. charakterystyczną trawiastą przełęcz, na pr. od której — na bocznym żeberku — dobrze widać wielki kopiec drogi nr 696 (3/4 godz.). Stąd szeroką granią nieco z l. strony (przejście granią wprost jest dość trudne) na pierwszy występ najwyższej i największej, ostatniej V turni. Począwszy od występu grań znowu się zwęża, lecz traci na nachyleniu. Przejście tego odcinka ściśle granią posiada jedno b. trudne miejsce, które jednak można wygodnie obejść z pr. strony. Dalej bez żadnych trudności pod spiętrzenie grani. Rynną tuż na l. od krawędzi dość trudno w górę (łatwe obejście z pr. i l. strony) na łatwiejszy teren i nim, ściśle granią na pobliską już Przełączkę pod Małym Gierlachem (ok. 2550 m; 1 godz.), skąd w 1/4 godz. drogą nr 698 Przew. J. Ch. i M. Ś. na wierzchołek Małego Gierlachu. Droga długa (od Śląskiego Domu 4 godz.) i na ogół nieciekawa, ale wiodąca nader rzadko zwiedzanym terenem skalnym.

W. Birkenmajer J. K. Dorawski J. A. Szczepański

Mały Gierlach. I wejście zach. ścianą. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 5 sierpnia 1934 r.

Ścianę przecinają w l. części dwa wielkie kominy. Droga wiedzie pr. kominem wprost przez dwie małe przewieszki pod trzecią, złożoną z dwóch nyż nakrytych blokami. Omijamy ją rysą w l. do nyży kończącej rysę (nadzwyczaj trudno), po czym trawersem w l. pod odpychającym blokiem i w górę w pr., trawiasto-skalistym terenem na piarżysty taras nad przewieszką. Z tarasu kominem w górę przez pięć przewieszek, z których pierwszą pokonywamy wprost, drugą płytowym zacięciem z pr. strony, trzecią z l. strony, czwartą i piątą wprost. Dalej kominem w górę, a gdy się rozwidli, l. jego odgałęzieniem do jego końca, po czym w górę z odchyleniem w l. na pd.-zach grań i nią w l. (ku pn.-wsch.) na wierzchołek (5 godz.). Droga trudna z jednym miejscem nadzwyczaj trudnym, interesująca.

Zadni Gierlach. Nowa droga pd.-zach. ścianą. J. Gnojek i J. Sawicki, dnia 30 lipca 1934 r.

Po obu stronach szerokiej grzędy wyodrębniającej się w środku ściany, mn. w. w linii spadku wierzchołka, ciągną się poprzez całą ścianę dwa wybitne żleby uchodzące na piargi wysokimi progami. L. żlebem wiedzie droga nr 685 Przew. J. Ch. i M. Ś., pr. zaś żleb odznaczający się brązowym zabarwieniem skał stanowi kierunek drogi tu opisanej. — Przez dolne urwisko żlebu wprost w górę (trudno), po czym mniej już stromym dnem żlebu 30 m pod drugi próg i ominąwszy go łukiem w pr., na platformę nad przewieszką. Teraz łatwo żlebem aż w pobliże miejsca, gdzie niedaleko pd.-wsch. grani kończy się on kotłem i w l. skos poprzez zbudowaną z bloków ścianę szczytową na wierzchołek (2 godz.). Droga częściowo trudna.

SPRAWY KLUBU

Projekt najbliższych wypraw Klubu.

Nawiązując do notatki w poprzednim zeszycie «Taternika» (XXI, 25—26), podajemy do wiadomości, że prace *Komisji Wypraw K. W. P. T. T.* nad ułożeniem ogólnego planu najbliższych wypraw alpinistycznych klubu zostały zakończone, przedstawione do zatwierdzenia Zarządowi Klubu i uchwalone przezeń z małymi poprawkami. Uchwalono zatem przystąpienie w r. 1937 do organizacji *drugiej wyprawy treningowej w Kaukaz* i *wyprawy badawczej w Karakorum*. Odkładając bliższe informacje n. t. obu wypraw do czasu wyjaśnienia szeregu niezależnych od Klubu czynników, na tym miejscu zaznaczymy jedynie, że w sprawie przyszłej ekspansji himalajskiej Zarząd Klubu odbył szereg rozmów z różnymi osobistościami oraz poczynił pewne kroki na terenie dyplomatycznym, zawiadamiając

również o swych planach *Alpine Club* w Londynie i *Himalayan Club* w Delhi (Indie ang.). Wyprawa badawcza w Karakorum zakreślona jest w swym maksymalnym programie na czas od wiosny 1938 r. do lata 1939 r.

W odpowiedzi na pismo Klubu Wysokogórskiego, prezes Alpine Clubu (i redaktor «Alpine Journal») plk. E. L. Strutt nadesłał już list, w którym zapewnia Klub Wysokogórski o życzliwym ustosunkowaniu się Alpine Clubu do polskich planów himalajskich. Notujemy z całym zadowoleniem fakt nawiązania przez nasz Klub stosunków z najstarszą angielską organizacją alpinistyczną o dawnej, chlubnej tradycji w dziedzinie podboju wysokich gór całej kuli ziemskiej.

★

WYPRAWA TRENINGOWA W KAUKAZ 1937 R.

Stosownie do uchwały Zarządu Klubu Wysokogórskiego P. T. T. z dnia 13 grudnia 1936 r., Komisja Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. zawiadamia, iż w okresie od dn. 15 czerwca do 15 września 1937 r. odbędzie się wyprawa treningowa Klubu Wysokogórskiego w Centralny Kaukaz (grupa Bezingi i ew. inne) — pod kierownictwem inż. Jakuba Z. Bujaka.

Przewidywany jest dwumiesięczny pobyt w górach. Program wyprawy obejmuje przejścia wielkich dróg lodowych i skalnych.

Wyprawa będzie dostępna dla członków zwyczajnych Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

ZGŁOSZENIA należy kierować pod adresem Komisji Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. (Warszawa 1, ul. Żurawia 9 m. 1) w terminie do dnia 28 lutego br., wraz z podaniem kwoty, jaką zgłaszający się będzie mógł wpłacić na pokrycie kosztów swego udziału w wyprawie.

Wobec konieczności ograniczenia liczby uczestników, Komisja Wypraw dokona wyboru spośród zgłaszających się, przy czym pierwszeństwo będą mieli ci taternicy, którzy w ostatnich sezonach letnich i zimowych wykazali żywszą działalność wysokogórską.

Za Komisję Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T.

(—) Inż. Adam Karpiński,
przewodniczący.

★

Z Koła Warszawskiego.

W związku z ustąpieniem z Zarządu Koła na skutek wyjazdu, kierownika tegorocznej wyprawy w Andy, J. T. Wojsznisa, Zarząd Koła kooptował do swego składu dr Zofię Kuleszynę, która objęła funkcje gospodarza Koła.

Z nastaniem jesieni wznowione zostały tradycyjne zebrania klubowe, które zainaugurowano w dniu 16 października 1936 r. przyjęciem w Café Clubie, urządzonym na pożegnanie uczestników II Polskiej Wyprawy Alpinistycznej w Andy. Przyjęcie zgromadziło kilkadziesiąt osób spośród członków i przyjaciół Klubu i odbyło się w nadzwyczaj serdecznym nastroju. Następne zebranie klubowe, w dniu 12-go listopada, wypełnione zostało dyskusją na marginesie wypraw alpinistycznych, zagajoną przez inż. W. Ostrowskiego.

Z Koła Zakopiańskiego.

Skutkiem zdekompletowania Zarządu Koła z powodu wyjazdu za granicę dwóch (spośród trzech) jego członków, zwołane zostało w dniu 14 listopada 1936 r. Nadzwyczajne Ogólne Zebranie członków Koła, które dokonało wyboru nowego Zarządu. Skład Zarządu Koła jest w wyniku tych wyborów następujący: przewodniczący: mgr Zbigniew Korosadowicz, sekretarz — Stanisław Służewski, skarbnik — Tadeusz Zwoliński, gospodarz — Józef Oppenheim, bibliotekarz — Stanisław Motyka. Należy podkreślić dużą żywotność, jaką wykazuje Koło Zakopiańskie od chwili swego powstania. Owocna działalność w dziedzinie organizacji kursów taternictwa i przeszło 100%-owy wzrost ilości członków w ciągu roku — są wystarczającym dowodem tej żywotności. Obecny skład Zarządu Koła jest sympatycznym akcentem współpracy, do jakiej dla dalszego rozwoju Koła stanęli taternicy z różnych pokoleń górskich.

Nowi członkowie.

Stosownie do § 7 statutu Klubu podajemy do wiadomości, że p. Orla Gorska (Gorlice) została przyjęta w poczet *członków zwyczajnych* Klubu i przystąpiła do *Koła Krakowskiego K. W. P. T. T.*

Stosownie do uchwały Zarządu Klubu z dnia 12 stycznia 1936 r. podajemy do wiadomości, że zostali przyjęci w poczet *członków uczestników Koła Zakopiańskiego K. W. P. T. T.* pp. Janusz Korosadowicz i Włodzimierz Stachnik (Zakopane) oraz Antoni Raabe i Jerzy Sierota (Warszawa), zaś w poczet *członków uczestników Koła Warszawskiego K. W. P. T. T.* p. Tadeusz Orłowski (Warszawa).

KARTA ŻAŁOBNA

✝ **Bronisław Rejchman.** W dniu 22 lutego 1936 r. zmarł w Warszawie Bronisław Rejchman, jeden z najwybitniejszych taterników «epoki Chałubińskiego» (ur. w Warszawie 30 września 1848 r.). Po ukończeniu nauk przyrodniczych w ówczesnej Szkole Głównej, poświęcił się Rejchman popularyzacji wiedzy przyrodniczej, wydając liczne książki i broszury, redagując «Wszechświat» i założone przez siebie «Przyrodę i Przemysł». Z odbytej podróży na Syberię pozostawił osobną książkę p. t. «Z dalekiego Wschodu».

Zaprzyjaźniwszy się podczas studiów ze swym kolegą, dr Tytusem Chałubińskim, stał się Rejchman stałym towarzyszem tatrzańskich wypraw «króla tatrzańskiego» i właściwym kronikarzem i piewcą «epoki Chałubińskiego«. Ś. p. Broninisław Rejchman pozostawił 3 obszerne, z talentem i werwą napisane szkice: «Wycieczka do Morskiego Oka przez przełęcz Mięguszowiecką» («Ateneum» 1877), «Wśród białej nocy» («Ateneum» 1879) i najwybitniejszy ze szkiców: «Wycieczka na Łomnicę» (Warszawa, 1879), w którym po raz pierwszy sformułował zgodną ze współczesnymi pojęciami ideologię taternictwa. Wraz z «epoką Chałubińskiego» zgasło i taternictwo ś. p. Bronisława Rejchmana i dlatego może osoba tego prawdziwego *ojca nowoczesnej ideologii taternictwa* poszła w zapomnienie. Warto czasem zajrzeć do zapomnianych pism tego dawnego taternika o ruchliwym do ostatnich lat życia umyśle i wykrzesać z nich obraz odległej, pełnej uroku dawności, pionierskiej epoki poznawania Tatr. *Z. D.*

✝ **Stanisław Zieliński** (ur. w Środzie 11 listopada 1880 r.), zasłużony i ofiarny działacz niepodległościowy przed wojną, a po odzyskaniu niepodległości jeden z najgorętszych szermierzy polskiej idei morskiej i kolonialnej, członek Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej, autor dzieł historycznych z 1863 r., autor «Słownika pionierów kolonialnych i morskich» — zmarł w Warszawie w ostatnich dniach września 1936 r. Układając wspomniany tylko co «Słownik» — dzieło encyklopedycznej wartości o pracy polskich podróżników, odkrywców, badaczy i eksploratorów, o pracy tych wszystkich, którzy imię polskie po szerokim świecie roznosili — utrzymywał ś. p. Stanisław Zieliński bliski kontakt ze współczesnym pokoleniem polskich alpinistów, chcąc dla swego dzieła zdobywać informacje najbardziej wiarogodne i ścisłe. Już przed samą śmiercią wykończył znacznie powiększone drugie wydanie «Słownika» p. t. «Polacy na dalekich lądach i morzach», w którym obszerne miejsce poświęcone zostało polskim pracom i zdobyczom we wszystkich górach świata.

Cześć Jego pamięci! *Z. D.*

✝ **Hans Lauper,** jeden z najwybitniejszych znawców Berner Oberlandu, zmarł w 40 roku życia w rodzinnej Szwajcarii. Należał on do alpinistów, dla których Alpy stanowią istotną treść życia, wypełniając każdą wolną chwilę i każdą myśl; jego działalność wysokogórska zdumiewa swą systematycznością, bogactwem zainteresowań i wszechstronnym, zarówno technicznym jak i teoretycznym opanowaniem alpinizmu.

Doskonały wspinacz skalny, poświęcił się Lauper — zwłaszcza w późniejszej fazie swej działalności — niemal całkowicie alpinizmowi lodowemu kierując swe kroki ku 4-tysięcznym olbrzymom Berner Oberlandu. Lista jego przejść nie jest może wielka ilościwo, za to jakościowo pierwszorzędna. Każda z wielkich, świetnych stylowo wypraw Laupera była przezeń gruntownie przestudiowana —

i tak np. pn.-wsch. ścianę Eigeru, którą zdobył w 1932 r.[1]), rozpoczął badać już w r. 1923 dokonując szeregu rekonesansów, szkiców i fotografii. Dzięki swej niezwykłej ostrożności nie uległ w górach nigdy najmniejszemu wypadkowi, co — jak na 30-letnią działalność wysokogórską — jest swego rodzaju unikatem.

Do największych zdobyczy Hansa Laupera, otwierających współczesną epokę podboju wielkich lodowych ścian «viertausenderów» zaliczyć należy wejścia pn. ścianami na Jungfrau, Kamm, Mönch, pn.-wsch. ścianą na Eiger, dalej wsch. ścianą na Bietschhorn i w. in. Słynną trójcę nad Interlaken: Eiger, Mönch i Jungfrau zwiedził wszelkimi możliwymi szlakami, na takich zaś modnych szczytach, jak Finsteraarhorn (najwyższy szczyt Berner Oberlandu) czy Jungfrau był ok. 12 razy.

Poza Europą dokonał Lauper w czasie swego pobytu w Kalifornii szeregu wejść szczytowych letnich i zimowych, kwalifikując się na świetnego «himalaistę»— niestety, praca zawodowa nie pozwoliła mu na udział w wyprawach w wymarzony egzotyk. *J. P.*

KRONIKA HIMALAJSKA

O zdobyciu Nanda Devi 7820 m przez anglo-amerykańską ekspedycję pozostającą pod kierownictwem T. Graham Browna donosiliśmy krótko w poprzednim zeszycie «Taternika» (XXI, 28). Obecnie — wraz ze sprawozdaniem T. Graham Browna — nadeszły bliższe szczegóły o tej ze wszech miar interesującej wyprawie, której łupem stało się zdobycie najwyższego z osiągniętych dotąd przez człowieka szczytów i tym samym odebranie palmy pierwszeństwa zdobytemu przed 5 laty Kametowi 7775 m (p. «Taternik» XV, 102 i zeszyt niniejszy, str. 66).

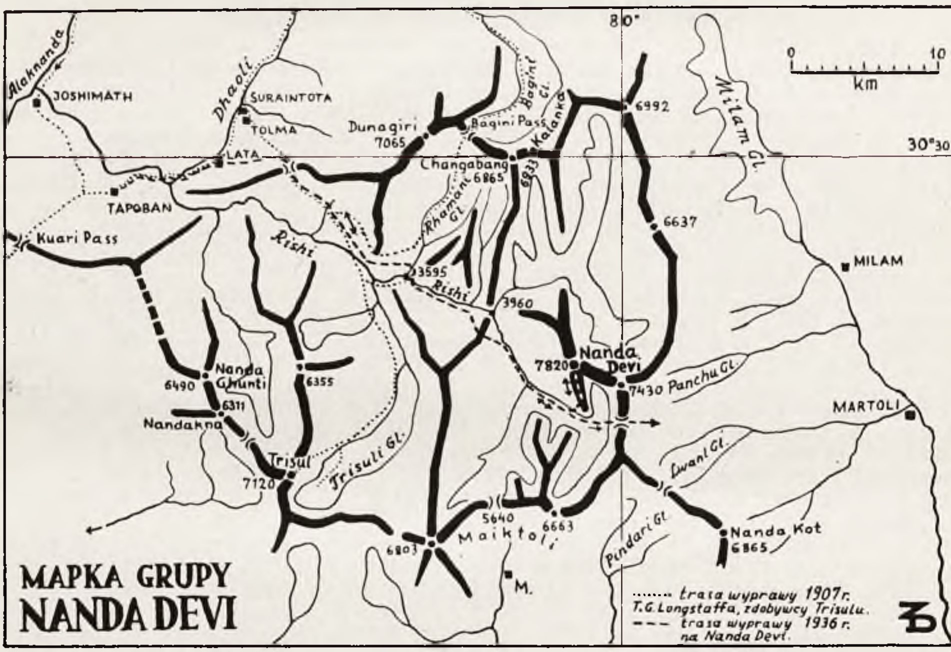
Zdobycie Nanda Devi wymagało przezwyciężenia szczególnych trudności — i to głównie przy samym podejściu pod najwyższą górę Imperium Brytyjskiego. Nanda Devi bowiem piętrzy się po środku rozległej kotliny zamkniętej na podobieństwo krateru i oddzielonej podwójnym murem szczytów od stosunkowo łatwo dostępnej okolicy. Wąskie przełomy rzeki Rishi «łączą ze światem» tę jedyną w swoim rodzaju kotlinę wysokogórską (por. mapkę). Alpiniści angielscy, jak T. G. Longstaff, zdobywca (w 1907 r.) Trisulu 7135 m i H. Ruttledge, znany kierownik wypraw everestowych, parokrotnie usiłowali dostać się do stóp Nanda Devi, lecz bezskutecznie. Dopiero w r. 1934 E. E. Shipton i H. W. Tilman zdołali sforsować wąwóz rzeki Rishi i dotrzeć po raz pierwszy do wnętrza doliny, do tzw. *basenu wewnętrznego* u samego podnóża Nanda Devi. Dolina zrobiła na pierwszych ludziach, którzy się do niej dostali, niesamowite wrażenie. Zwłaszcza tabuny kozic i baranów górskich pasących się spokojnie w obecności ludzi, których te szczęśliwe zwierzęta nigdy jeszcze nie oglądały, były zjawiskiem prawdziwie niezwykłym.

Wyprawa 1936 r. składała się początkowo (z chwilą wyruszenia z Ranikhet) z 7 alpinistów: 3 Anglików i 4 Amerykan. Dopiero później dołączył się jeszcze do ekspedycji Amerykanin A. Carter i Anglik E. E. Shipton, który właśnie wrócił był spod Everestu. Shipton nie brał zresztą udziału we właściwej wyprawie. 21 lipca wyprawa opuściła Tapoban posiadając w swoim składzie 6 tragarzy wysokogórskich — «tygrysów» z plemienia Szerpa, 11 tragarzy z plemienia Mana i 37 kulisów z plemienia Dhotia. Skalny mur broniący t. zw. *basenu zewnętrznego* Nanda Devi przekroczony został przez przełęcz Rana Khori, a dolny bieg potoku Rhamani osiągnięto 26 lipca. Potok był tak wezbrany, że wszyscy kulisi Dhotia odmówili dalszego marszu. Przy pomocy lin zawieszonych nad rwącym nurtem kontynuowano drogę, przy czym bagaże ekspedycji nosili na równi z pozostałymi tragarzami również wszyscy europejczycy. Trudności wąwozu Rishi pokonano szlakiem Shiptona i Tilmana z 1934 r. W ten sposób osiągnięto *basen wewnętrzny* Nanda Devi — ową do niedawna dziewiczą i niezdobytą dolinę wiszącą z przepięknymi, bujnymi łąkami, ponad które wznosi się lodowiec sięgający stóp pd. grani Nanda Devi.

W obozie bazowym założonym na wys. ok. 5050 m, niedaleko spadku przełęczy w pd. grani i ok. 300 m ponad poziomem lodowca, dołączył się do wyprawy Carter. Obóz ten założono 7 sierpnia, a więc ok. tygodnia później niż to było planowane, zaś obfita śnieżyca w następnych dniach spowodowała dalsze opóźnienia. Tragarze Mana wraz z jednym chorym tragarzem Szerpa zostali odesłani z powrotem, pozostała partia — 8 alpinistów i 5 tragarzy Szerpa — założyła 11 sierp-

[1]) Znakomity ten sukces określano wówczas jako I przejście pn. ściany (p. «Taternik» XVII, 44), właściwa jednak pn. ściana Eigeru — teren największych tragedii górskich — pozostaje nadal najwspanialszym współczesnym problemem alpejskim (p. «Taternik» XXI, 29).

nia, już na samej pd. grani Nanda Devi, obóz I (ok. 5790 m). Były to 3 namioty cięższego typu «Logan» i 1 namiot biwakowy, rozbite na wykopanych spod śniegu półkach. A. B. Emmons (Amerykanin) wrócił tymczasem do bazy. 14 sierpnia założono na wąskiej półce śnieżnej obóz II (ok. 6220 m). Od tej chwili wszyscy pozostali tragarze nie nadawali się już do dalszego pochodu i bagaże noszone już były wyłącznie przez 7 czynnych członków wyprawy. Wąska i przepaścista grań prowadziła do obozu III (ok. 6460 m), który założono 16 sierpnia na ramieniu śnieżnym. Wszyscy alpiniści zgromadzili się w tym obozie 20 sierpnia, dalsze jednak posuwanie się zostało przerwane gwałtowną burzą i dopiero 20 sierpnia rozbito — na tym samym ramieniu, ale o kilkaset m dalej — obóz IV (ok. 6615 m), zaś następnego dnia rozpięto namiot biwakowy na wys. 7165 m, jako obóz V, w którym N. E. Odell (Anglik) i Ch. S. Houston (Amerykanin) spędzili noc, aby następnego dnia zaatakować szczyt. 26 sierpnia obaj alpiniści zbadali dalszą część drogi, lecz choroba Houstona zmusiła go do wycofania się. Zamiast Amerykanina przybył do obozu V Anglik — H. W. Tilman. 28 sierpnia Odell i Tilman wynieśli namiot szturmowy na wyższą platformę w grani. Był to obóz VI (ok. 7315 m). Wyruszywszy z niego o 6 h. 15 m. dnia 29 sierpnia, o 15 h. stanęli na wierzchołku po trudnej i wytężającej wspinaczce. Szczyt opuszczono o 15 h. 45 m., a w 2 godz. później osiągnięto obóz VI.



Z powodu stale pogarszającej się pogody cała wyprawa wycofała się szybko do obozu bazowego, do którego dotarto 31 sierpnia. Powrót właściwej ekspedycji odbył się przez wąwóz Rishi drogą wejściową najdogodniejszą ze względu na transporty i tylko Houston i Tilman powrócili przekroczywszy grań basenu wewnętrznego Nanda Devi przez przełęcz, na którą w 1905 r. dotarł od wsch. Longstaff. 21 września wszyscy wrócili już do Ranikhet. Podczas całej wyprawy nie było wśród europejskich członków wyprawy żadnych poważniejszych zachorowań. Natomiast tylko dwaj tragarze Szerpa doszli do obozu II, a nawet jeden z tragarzy, Kitar (być może ten sam, który uczestniczył w niemieckiej wyprawie 1934 r. na Nanga Parbat) umarł z wyczerpania.

Kierownik wyprawy, T. Graham Brown podkreśla w swoim sprawozdaniu stosunkowo małą użyteczność tragarzy w czasie właściwych działań górskich. Górne obozy ponad 6200 m były zakładane wyłącznie przez alpinistów, którzy zresztą już do 5000 m nosili wespół z tragarzami bagaże wyprawy. Trzeba jednak uwzględniać i tę okoliczność, że najlepsi tragarze wysokogórscy zaangażowani byli przez francuską wyprawę w Karakorum (p. «Taternik» XXI, 28). Inne twierdzenia Graham Browna o możliwościach zdobywania wielkich szczytów himalajskich

w okresie monsunu wydają się o tyle słuszne, o ile dotyczą środkowych i zachodnich Himalajów (Garhwal, Kaszmir, Pendżab), gdzie wpływy monsunu nie są tak gwałtowne, jak w Himalajach wschodnich. Doświadczenia Ruttledge'a i Shiptona w czasie ostatnich wypraw everestowych są w tej mierze nadzwyczaj wymowne (p. «Taternik» XXI, 27).

Z czysto technicznego punktu widzenia trudności wspinaczki na Nanda Devi stały na najwyższym poziomie alpinistycznym. Niezależnie od tego — choćby tylko ze względu na wzniesienie Nanda Devi, najwyższego dziś szczytu na Ziemi, na którym stanęła stopa ludzka — sukces anglo-amerykańskiej wyprawy, a personalnie: Odella i Tilmana, musi być uważany za największą dotychczasową zdobycz alpinizmu w Himalajach. *(Jor).*

Poprawny spis zdobytych szczytów siedmiotysięcznych podajemy poniżej, prostując równocześnie i uzupełniając notatkę zamieszczoną w «Taterniku» XX, 109.

UWAGA: Spis ułożony jest według wysokości szczytów — osobno dla Himalajów, osobno dla innych gór. Cyfra w nawiasie oznacza kolejność szczytu pod względem wysokości wśród zdobytych szczytów na całej ziemi. *Kursywą* podano nazwiska tragarzy wysokogórskich.

W HIMALAJACH:

(w nawiasie strefa Himalajów wg podziału Marcela Kurza)

1 (1): NANDA DEVI 7820 m (Garhwal); zdobywcy: N. E. Odell i H. W. Tilman, 29. VIII. 1936 r. — **2 (2):** KAMET 7775 m (Garhwal); zdob.: R. C. Holdsworth, E. E. Shipton, F. S. Smythe i *Lewa*, 21. VI. 1931 r.; II wejście: E. St. Birnie, C. R. Freene i *Kesar Singh*, 23. VI. 1931 r. — **3 (5):** JONGSONG PEAK 7459 m (Sikkim); zdob.: H. Hoerlin i E. Schneider. 3. VI. 1930 r.; II w.: M. Kurz, F. S. Smythe, U. Wieland i *Tsirring Nurbu*, oraz G. Dyhrenfurth i *Lewa*, 8. VI. 1930 r. — **4 (6):** QUEEN MARY PEAK, główny wierzchołek 7122 m (Karakorum); zdob.: H. Ertl i B. Höcht, 12. VIII. 1934 r. — **5 (7):** KABRU 7316 m (Sikkim); zdob.: C. R. Cooke, 18. XI. 1935 r. — **6 (8):** GOLDEN THRONE, wsch. wierzchołek ok. 7260 m (Karakorum); zdob.: J. Belaieff, P. Ghiglione i A. Roch, 3. VIII. 1934 r. — **7 (9):** KHARTAPHU 7220 m (Nepal); zdob.: E. Kempson, E. E. Shipton i Ch. Warren, VII. 1936 r. — — **(—):** QUEEN MARY PEAK, zach. wierzchołek ok. 7200 m; zdob.: G. Dyhrenfurth, pani H. Dyhrenfurth, H. Ertl i B. Höcht, 3. VIII. 1934 r. — — **(—):** QUEEN MARY PEAK, wsch. wierzchołek ok. 7200 m; zdob.: H. Ertl i B. Höcht, 12. VIII. 1934 r. — **8 (10):** NEPAL PEAK 7180 m (Sikkim); zdob.: E. Schneider, 24. V. 1930 r. — **9 (11):** DODANG NYIMA PEAK 7150 m (Sikkim); zdob.: H. Hoerlin i E. Schneider, 10. VI. 1930 r. — — **(—):** QUEEN MARY PEAK, środkowy wierzchołek ok. 7150 m; zdob.: J. Belaieff, P. Ghiglione i A. Roch, 10. VIII. 1934 r.; II w.: H. Ertl, B. Höcht i *Hakimbek*, 12. VIII. 1934 r. — **10 (12):** TRISUL 7135 m (Garhwal); zdob.: T. G. Longstaff z A. i H. Brocherelami i *Khabirem*, 12. VI. 1907 r.; II w.: P. R. Oliver i *Kesar Singh*, 21. VI. 1933 r. — **11 (14):** KUN 7077 m (Kaszmir); zdob.: L. Borelli i M. Piacenza z J. Gaspardem oraz *Ali Rahin* i tragarz *«Carrel»*, 3. VIII. 1913 r. — **12 (15):** PAUHUNRI 7065 m (Sikkim)); zdob.: A. M. Kellas, *Sona* i jeszcze jeden *tragarz*, 16. VI. 1911 r. — **13 (16):** KELLAS ROCK PEACK 7065 m (Nepal); zdob.: E. E. Shipton, H. W. Tilman i E. H. L. Wigram, VII. 1936 r. — **14 (17):** RAKIOT PEAK 7062 m (Kaszmir); zdob.: P. Aschenbrenner i H. Kunigk, 16. VII. 1932 r.; II w.: P. Aschenbrenner i E. Schneider, 8. VII. 1934 r. — **15 (19):** KHARTA CHANGRI 7030 m (Nepal); zdob.: E. Kempson i Ch. Warren, 29. VIII. 1936 r. — **16 (20):** SHILLA 7025 m (Pendżab) zdobyty w r. 1851 przez oficerów «Survey of India» dokonywujących pomiary kartograficzne.

POZA HIMALAJAMI:

1 (3): MINYA KONKA ok. 7600 m (chińsko-tybetański łańcuch graniczny): zdob.: R. L. Burdfall i T. Moore, 28. X. 1932 r. — **2 (4):** PIK STALIN (daw. PIK GARMO) 7495 m (Ałaj, Pamiry); zdob.: E. Abolakow i N. Gorbunow, 8. IX. 1934 r. — **3 (13):** PIK LENIN (daw. PIK KAUFMANN) 7127 m (Transałaj, Pamiry); zdob.: E. Allwein, E. Schneider i K. Wien, 25. IX. 1928 r.; II w.: W. Abolakow, Czeruka i Łubin, 8. IX. 1934 r. — **4 (18):** ACONCAGUA 7035 m (Kordyliery argentyńskie); zdob.: M. Zubriggen, 14. I. 1897 r.; II w.: S. Vines i N. Lanti, 13. II. 1897 r.; III w.: R. Helbling, 31. I. 1906 r.; IV w.: E. W. R. Macdonald, M. F. Ryan i J. Cochrane. 11. II. 1925 r.; V w.: E. S. G. de la Motte i A. Ramzay, 4. III. 1925 r.; VI w.: F. Borchers, A. Maass i E. Schneider, 4. XI. 1932 r.; VII w.: P. i S. Ceresa, R. Chabod i P. Ghiglione, N. Plantamura i *Pasten*, 8. III. 1934 r.; VIII w.: S. W. Daszyński, K. Narkiewicz-Jodko, S. Osiecki i W. Ostrowski, 8. III. 1934 r.; IX w.: C. Anselmi i F. Strasser, 1. III. 1935 r.; X w.: H. Link, 22. III. 1936 r.

★

«Deutsche Alpenzeitung» zamieszcza w zeszytach nr 8 i 9 z 1936 r. artykuł Paula Geisslera p. t. «Siebentausender», z której korzystaliśmy częściowo w naszym zestawieniu. Zawiera ono jednak w porównaniu ze wspomnianym artykułem kilka zmian. Nie ma więc CHAN TENGRI, najwyższego szczytu Tian-Szań, ponieważ według pomiarów rosyjskich liczy on tylko 6980 m (zdob.: M. Pogrebiecki, F. Sauberer i F. Tiurin, 11. IX. 1931 r.). T. zw. «południowy szczyt K 36» w Karakorum nie zasługuje na miano osobnego szczytu i uczestnicy wyprawy, która bezskutecznie atakowała K 36 (p. artykuł J. Hunta w «Alpine Journal» nr 251 z listopada 1935 r.), wcale nie chwalą się zdobyciem jakiegokolwiek szczytu, raczej przeciwnie: przyznają się do porażki. Wreszcie «Kangchendzönga Sporngipfel» robi wrażenie równie sztucznego tworu, jak znana swego czasu na gruncie tatrzańskim... «Emmyturm». Jest to tym dziwniejsze, że niemiecki alpinizm wysokościowy stoi na tak wysokim poziomie, iż chyba nie trzeba mu podrabianych laurów. Wyniki osiągnięte przez H. Hartmana, E. Allweina, K. Wiena i wreszcie samego P. Bauera na Kanczendzöndze są i tak bardzo wartościowe — i raczej należało wziąć przykład z Anglików na K 36. *(Jor).*

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Alpinizm egzotyczny w roku 1936. Z długiej listy rozlicznych wypraw, jakie w ub. sezonie podjęli — prócz Polaków — Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Niemcy, Rosjanie i Szwajcarzy (p. «Taternik» XXI, 26—29) dorzucamy obecnie dalsze wiadomości i szczegóły:

W Cordillera Blanca działała niemiecko-austriacka wyprawa naukowo-alpinistyczna, o której «Taternik» donosił już dwukrotnie (XX, 192 i XXI, 29), jednak nie bez nieścisłości. Kierownikiem tej wyprawy był nie dr Kinzl, a dr Borchers z Bremy. Prócz niego w wyprawie wzięli udział: geograf wyprawy — prof. dr Kinzl z Innsbrucku oraz alpiniści austriaccy — inż. Erwin Schneider i Arnold Awerzger. W lipcu 1936 r. obaj ci alpiniści zdobyli kilka wyniosłych dziewiczych szczytów, a mianowicie *Champara* 5750 m, *Quitoraju* 6050 m i *Pucahirca* 6050 m — w samym łańcuchu Cordillera Blanca, a na pd. krańcach masywu — w *Cordillera de Huayhuash* dokonali pierwszych wejść na *Nevado Siula* 6300 m i *Nevado Rasac* 6300 m. Prof. Kinzl wykonał prace geograficzne, geologiczne, meteorologiczne oraz topograficzne, w tych ostatnich niejednokrotnie korzystając z pomocy alpinistów wyprawy. *(z-w).*

W górach Elburs (Iran, Persja) działała, jak już pisaliśmy, «Deutsche Demavend-Expedition» złożona z 19 uczestników i podzielona na grupy: naukową, filmową i wysokogórską pod wodzą Ludwika Steinauera. Wśród szeregu zdobyczy wymienić należy wejście Steinauera i Gortera nową drogą na *Demawend* (najwyższy szczyt Persji, 5670 m) i pierwsze jego trawersowanie. Przy sposobności odkryto nowy lodowiec. W łańcuchu *Calam* zdobyto 6 nowych szczytów 4-tysięcznych, wśród nich *Tahte Soleiman* 4750 m (Tron Salomona), na który weszli jako pierwsi Europejczycy: Steinauer, Gorter, Kühn i Dittmar. Poza tym trawersowano *Siahgare Alam* 4300 m, *Alam Kuh* 4850 m zdobyto wsch. granią i potężnym, 900-metrowym granitowym pn. urwiskiem. 17 godzin zużyli Steinauer i Gorter na jej pokonanie, stosując — bodaj że po raz pierwszy w górach egzotycznych — nowoczesną technikę skalną.

W górach Ałtaj na Syberii uczestnicy rosyjskiej wyprawy pod wodzą Getje'go zdobyli najwyższe ich wzniesienie: zach. wierzchołek *Bieluchy* 4500 m.

W Tian-Szań 4 Rosjanie oraz Szwajcar Wawrzyniec Saladin (p. «Taternik» XXI, 26) w tragicznej dla Saladina wyprawie dokonali II wejścia na *Chan Tengri* [1]) 6980 m. (O I wejściu na ten szczyt p. w «Taterniku» XVI, 19 i zesz. bież. str. 67).

Aconcagua została po raz pierwszy zdobyta samotnie przez Niemca z Augsburga, F. Linka.

W górach Meksyku Niemiec Zygfryd Neumann wszedł na dwa spośród trzech 5-tysięcznych szczytów: *Cittaltépell* («Pic von Orizaba») i na *Iztaccihuatl.* *(J. P.)*

W Wysokim Atlasie przebywali w lecie 1936 r. alpiniści austriaccy, których działalność omówimy w następnym zeszycie «Taternika». *(Red.).*

[1]) Opierając się na rosyjskiej pisowni nazwy tego szczytu, jedynie właściwe jest używanie w polskiej pisowni: Chan Tengri, a nie (jak «Taternik» drukował dotychczas) Khan Tengri *(Red).*

Rekordy zimowe 1935/6 r. w Alpach Wschodnich. odznaczały się, zwłaszcza w Alpach Bawarskich, szeregiem wybitnych zdobyczy osiągniętych zresztą przeważnie na najtrudniejszych i latem urwiskach skalnych o trudnościach V i VI stopnia. Alpinizm zimowy staje się, przynajmniej w tej części Alp, po prostu s k a l n ą a k r o b a t y k ą u p r a w i a n ą w z i m i e [1]) — «dalszym ciągiem» sezonu letniego, tylko w «nieco» zmienionych warunkach. Na pierwszym miejscu wymienić należy niewiarogodną wprost zdobycz: I przejście zimowe pd.-wsch. ściany *Schüsselkarspitze* 2538 m [1]) dokonane w ciągu 2 dni przez «super-elitę» wspinacką Niemiec — Rudolfa Petersa (pierwszego w ogóle zdobywcę tej ściany, w lecie 1934 r., oraz zdobywcę m. in. pn. ściany Grandes Jorasses) i Adolfa Göttnera (późniejszego uczestnika niemieckiej wyprawy w Himalaje w 1936 r.). Należy nadmienić, że pd.-wsch. ściana Schüsselkarspitze uchodzi — obok pn. ściany Grosse Zinne czy pn. depresji Dachlu — za jedną z kilku (!) najtrudniejszych ścian wschodnio-alpejskich. Rzecz jasna, że mimo pełnej zimy (luty!) i padającego śniegu, ścianę zrobiono... w kletterkach. Powrót odbył się również tą ścianą (po drodze jeszcze jeden biwak «na stojąco», gdyż na grani zanadto wiało...). W dalszym ciągu padły takie wspaniałe drogi zimowe, jak pn. ściana *Hochkogel* 2594 m, zach. ściana *Predigstuhl* 2092 m — sławnej w Niemczech góry sportowej, pn.-zach. krawędź *Wartsteinu* 1802 m i szereg innych. W liście zdobywców stale powtarza się nazwisko Petersa — jeszcze jeden dowód starej już dzisiaj prawdy, że alpinizm lodowy i alpinizm zimowy, uprawiane chociażby w masywach skalnych, są ściśle ze sobą związane i że uprawianie alpinizmu zimowego, nawet w stosunkowo niskich górach bezlodowcowych, jest świetną szkołą techniki wysokich Alp lodowcowych. Doświadczenia ostatniej polskiej wyprawy treningowej w Wysokie Taury stanowią również potwierdzenie tego faktu. *J. P.*

Z sezonu letniego 1936 r. w Alpach Wschodnich (p. «Taternik» XXI, 29) wymieniamy jeszcze kilka ciekawszych przejść. W Dolomitach sławny zdobywca pn. ściany Grosse Zinne, Emilio Comici oraz Pierro Mazzorana przeszli w dniach 7 i 8 oraz 17 i 18 sierpnia 350 m wysoką pn. krawędź *Kleine Zinne (Cima Piccola di Lavaredo*, 2856 m). Sama wspinaczka trwająca 25 godzin posiadała wiele miejsc VI stopnia trudności i wskutek skąpych możliwości asekuracyjnych przedstawiała wielkie ryzyko. W Alpach Bawarskich w 2-dniowej wyprawie zdobyto 900-metrową zach. ścianę *Hochkogel* (Lang i Reiter); trudności (oczywiście) VI stopnia. Poza tym zdobyto niezwykle trudną wsch. krawędź *Lugauer* 2205 m (Loidl i Laurer), pd. ścianę *Söllerkopf* 2403 m (kilkunastu Anglików i Niemców), znaleziono nową drogę na pn. ścianie *Grosser Waxensteinu* 2275 m, «diretissimę» na pd. ścianie *IV Watzmankind* 2270 m (Zweckstätter i Emmer) i w. in. *J. P.*

150-lecie zdobycia Mont Blanc. Najwyższy szczyt Europy, Mont Blanc (4810 m) od niepamiętnych czasów przykuwał wzrok i myśli człowieka. Goethe w jednym ze swych wspomnień pisze o niezwykle silnym wrażeniu, jakie wywarł na nim, oglądany podczas pełni księżyca widok na spiętrzony do nieziemskiej wprost wysokości masyw «Białej Góry». Główna zasługa rozbudzenia pędu zdobywczego w kierunku dziewiczego niegdyś wierzchołka Mont Blanc przypada sławnemu pionierowi Epoki Oświecenia w Alpach, profesorowi uniwersytetu genewskiego, Horacemu Benedyktowi d e S a u s s u r e. Już w r. 1760 zaczął de Saussure myśleć o wdarciu się na niepokalaną biel wierzchołkowych śniegów największej w Europie góry, a gorące pragnienie wcielenia tego zamiaru w czyn płonęło w nim przez parę dziesiątków lat. Wyznaczył nawet nagrodę w wys. 20 luidorów temu, kto stanie na wierzchołku opornej góry. Ale i nagroda długo czekała na zdobywcę. Zawładnął nią wreszcie Jacques B a l m a t, 24-letni góral z Chamonix. Sukces jego poprzedziło wiele prób. W czasie jednej z nich, odbytej w większej części samotnie, osiągnął Balmat wysokość 4550 m, nadciągająca jednak niepogoda zmusiła go do odwrotu. Nie zdążywszy za dnia powrócić do swego schronienia musiał Balmat spędzić pełną trwogi samotną noc na lodowcu nad brzegiem potężnej szczeliny, przez którą daremnie poszukiwał przejścia wśród zapadających ciemności. W półtora miesiąca później 8 sierpnia 1786 r. Jacques Balmat stanął na wierzchołku Mont Blanc w towarzystwie dra M. G. Paccarda. W Chamonix powitano go wśród ogólnego entuzjazmu, a król francuski nadał mu szlachectwo i tytuł «Balmat du Montblanc».

W rok po tym niebywałym, jak na owe czasy, sukcesie — 2 sierpnia 1787 r. spełniło się wreszcie marzenie de Saussure'a. Znalazłszy w osobie Balmata doświadczonego przewodnika dokonuje II wejścia na Mont Blanc, a w wyprawie tej uczestniczy tym razem jeszcze 17 (!) innych przewodników.

---

[1]) Warto przy tej okazji przypomnieć notatkę w «Taterniku» XVI, 46 p. t. «Alpinizm zimowy coraz bardziej schodzi na manowce» — i zauważyć, że d z i s i a j nie możnaby już w całej rozciągłości podpisać się pod wypowiedzianym wówczas (w r. 1932) sądem o tego rodzaju formie alpinizmu zimowego. (*Red.*).

Droga Balmata — *«Ancien passage»* — nie jest już dzisiaj używana wskutek znacznego ryzyka lawin. W r. 1827 zastąpiła ją droga biegnąca bardziej na wsch., a w końcu r. 1859 Anglik Charles Hudson (zginął w r. 1865 na Matterhornie podczas powrotu zwycięskiej partii Whympera) wszedł na szczyt granią Bosses znajdując w ten sposób najczęściej po dziś dzień używany szlak na Mont Blanc.

J. P.

NOTATKI

Angielscy alpiniści w Tatrach. W sezonie letnim 1935 r. zawitała w Tatry grupa angielskich alpinistów zachęconych plakatami czechosłowackimi w Kolombo (!) na Ceylonie. Są to znani z wypraw everestowych: T. H. Somervell i B. Beetham, oraz Meldrum i L. W. Somervell. T. Howard Somervell opowiedział wrażenia ze wspomnianej wycieczki w Tatry na zebraniu klubowym w *Alpine Club'ie* w Londynie, a następnie opisał je w «Alpine Journal'u» (zeszyt z maja 1936 r.) w obszernym artykule p. t. «Climbing in the Tatra Mountains». Więcej zapewne przez wzgląd na osobę autora, niż dla upamiętnienia umiarkowanych raczej wyczynów uczestników wycieczki — chodzono bowiem po drogach najwyżej dość trudnych korzystając z przewodnika Komarnickiego — redakcja «Alpine Journal'u» zamieściła referat Somervell'a na miejscu honorowym — bezpośrednio (!) po sprawozdaniu Shiptona z wyprawy rekonesansowej na Everest. Artykuł Somervella jest zresztą propagandą Tatr w dobrym stylu, zawiera też kilka doskonałych fotografii, wśród nich jedną ze wspinaczki na Mnicha. Autor zaleca Anglikom Tatry przede wszystkim ze względu na taniość podróży, ostrzega jednak przed zdzierstwem w schroniskach po czechosłowackiej stronie. Jest pełen zachwytów dla piękności Tatr i ich skalnych trudności, ale skarży się na kłopoty, związane z wielojęzyczną nomenklaturą. Szczególnie ucieszną jest na tym tle historia poszukiwań stacji autobusowej «Morskie Oko», o której istnieniu Anglicy dowiedzieli się z rozkładu jazdy przy... Morskim Oku, nie wiedząc, że dziwaczna ta nazwa dotyczy jeziora, znanego im wyłącznie pod niemiecką nazwą «Fischsee». Dla nas interesujący będzie jeszcze jeden szczegół. Oto Anglicy, przyzwyczajeni do świetnie wykwalifikowanych przewodników alpejskich, byli prawdziwie przerażeni widokiem jakiegoś księdza z Polski, wspinającego się w towarzystwie... przewodnika-górala na grani Małej Kończystej. Przewodnik ten — według słów księdza podobno jeden z najlepszych — wykazywał zupełny brak znajomości asekuracji liną — na wspinaczce największym dla «biednego turysty» niebezpieczeństwem była właśnie... obecność przewodnika...

Jeżeli chodzi o pobyt Anglików w Tatrach, zauważmy przy okazji, że w ostatnich latach uprawia sportowe taternictwo sekretarka *Lady's Alpine Club'u*, p. Ruth Hale, chodząca przeważnie w tow. W. Paryskiego, zaś w r. 1935 p-na dr Arning przeszła nawet w tow. T. Pawłowskiego pd. ścianę Zamarłej Turni (p. «Taternik» XX, 105). Ta bliska łączność angielskich alpinistek ze środowiskiem taternickim w Polsce jest oczywiście nader sympatycznym zjawiskiem. *(Jor.).*

Władze A. S. T. T. na lata 1937—38. Uzupełniając notatkę o IX Zjeździe Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych w Sofii (p. «Taternik» XXI, 31), podajemy obecnie wyniki dokonanych na tym zjeździe wyborów. Tak więc prezesem A. S. T. T. został prof. dr R. Kettner (Praga), I wiceprezesem prof. I. Raiev (Sofia), II wiceprezesem i kierownikiem Stałego Sekretariatu A. S. T. T. w Krakowie nadal prof. dr W. Goetel, sekretarzem dr E. Brynda (Praga), skarbnikiem dr. E. Stolfa (Kraków). Nadto członkami Rady A. S. T. T. zostali: adw. N. Galčov i dr P. Peiev (Bułgaria), dr J. Hrašc (Czechosłowacja), dr A. Brilej, dr J. Pretnav i dr F. Tominšek (Jugosławia) oraz mjr B. Romaniszyn (Polska), a członkami Komisji Kontrolującej: dr J. K. Dorawski i inż. T. Skórkowski (Kraków).

O pracach A. S. T. T. informuje wychodzący co pewien czas Biuletyn Stałego Sekretariatu A. S. T. T., który ma być wkrótce zamieniony w stały organ informacyjny A. S. T. T. ukazujący się co 2 miesiące.

La Sezione d'Etiopia del Club Alpino Italiano z siedzibą w Addis Abebie powstała w lecie 1936 r. W ślad za militarnym podbojem Abisynii przez włoską armię, Club Alpino Italiano już przystąpił do organizacji wyprawy w góry etiopskie pod reprezentacyjną nazwą *La spedizione nationale alpinistica in Etiopia.* Interesujące góry Etiopii, w których jeszcze niedawno toczyły się krwawe walki, staną się w br. terenem bezkrwawych walk włoskiego alpinizmu. Włoska akcja wojskowa w Abisynii wymagająca niejednokrotnie... znajomości wspinaczki skalnej, tłumaczy

w pewnej mierze intensywne popieranie przez oficjalne czynniki Italii akrobatyki skalnej w Dolomitach.

Odznaczenie alpinisty. Victor de Cesole, członek honorowy Club Alpin Français i Club Alpino Italiano, wielce zasłużony dla rozwoju francuskiego alpinizmu, w ciągu 32 lat prezes sekcji C. A. F. w Nicei, został mianowany kawalerem Legii Honorowej.

Z PIŚMIENNICTWA

Dr F. V. Kroutil, dr J. Gellner: Vysoké Tatry. Horolezecký průvodce. I. díl: Všeobecná část — Zvláštní část; I. oblast (Kriváň—Sedlo pod Čubrinou). V Praze 1935. Str. XVI+116. — III. díl: III. oblast (Český štít—Pol'ský hrebeň). V Praze 1936. Str. XVI+142. — Vydáno na počest desetiletého trvání Klubu Alpistů Československých. Nákladem «Orbis», Praha.

Gdy półtora roku temu wyszedł z druku I tom nowego czeskiego przewodnika po Tatrach, braliśmy go do ręki z dużym zainteresowaniem — oczywiście mniej z uwagi na to, że był to pierwszy, w całym tego słowa znaczeniu taternicki przewodnik czeski, ale przede wszystkim dlatego, że praca drów Kroutila i Gellnera miała po raz pierwszy objąć całokształt tego olbrzymiego dorobku sportowo-odkrywczego, który był plonem dziesięciolecia dzielącego nas wówczas od chwili ukazania się pierwszych tomów «Tatr Wysokich» Chmielowskiego i Świerza. Interesowało nas, jak czescy autorzy dali sobie radę z mnóstwem zagadnień i trudności, na jakie musi natrafić każda praca w kierunku ujęcia w jednolitą i konsekwentną formę przewodnikową tego tysiąca opisów, jakich dostarczyły lata zdobywczego rozmachu polskiego taternictwa powojennego.

Cel podjęcia i realizowania przewodnika Kroutila i Gellnera jest oczywiście jasny i polega na zapewnieniu czechosłowackiemu taternictwu podstawy, na której mogłyby kształcić się młode szeregi tego taternictwa, odbywającego swój postęp powoli, ale nie bez oryginalnych cech konsekwentnej celowości. Z tego punktu widzenia należało od przewodnika oczekiwać dalszego udoskonalenia techniki przewodnikowej, oczywiście przyjmując za punkt wyjścia «Tatry Wysokie» Chmielowskiego i Świerza, bez takiego bowiem postępu nie do pomyślenia byłoby postawienie pracy na poziomie dostosowanym do wymagań, jakie musi stawiać drukowanemu przewodnikowi turysta wysokogórski podchodzący do gór od strony ich sportowych wartości. Trzeba przyznać z całą satysfakcją, że forma, w jakiej dali nam swą pracę dr Kroutil i dr Gellner, w pełni zaspokoiła nasze oczekiwania. *Vysoké Tatry* Kroutila i Gellnera stoją dziś ze swymi pierwszymi tomami pod każdym względem godnie na czele doskonałych przewodników po Tatrach, jakie w wyniku swych długoletnich prac oddawali kolejnym pokoleniom tatrzańskim Gyula Komarnicki, Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerz.

Przechodząc do omówienia poszczególnych zagadnień związanych z formą i techniką samego przewodnika, muszę powołać się tutaj na swój artykuł p. t. *O przewodnik monograficzny po Tatrach* ogłoszony w «Taterniku» XX, 5 (na który będę się niekiedy powoływał), poniższa bowiem ocena będącej w mowie pracy opierać się będzie przede wszystkim na postawionych tam ogólnych założeniach.

Część ogólna czeskiego przewodnika opracowana jest niezwykle starannie i drobiazgowo z punktu widzenia pionierskiego charakteru całej pracy. Ogólne informacje turystyczne potraktowane zostały zwięźle i w granicach ścisłych potrzeb taternika, przy czym autorzy szczęśliwie uniknęli obciążania tomika (i kieszeni turysty!) niepotrzebnym balastem wiadomości podawanych w dawniejszych przewodnikach i zresztą pożytecznych, ale jedynie w wydawnictwach, których nie czyta się podczas wycieczki górskiej (l. c., str. 6—7). Uwzględniając za to stadium rozwoju współczesnego czeskiego taternictwa, zaopatrzyli autorzy *Vysokých Tater* tę część w takie rozdziały, jak *Stupnice těžkosti* i *Vývoj horolezectví ve Vysokých Tatrách*. Na szczególną uwagę zasługuje czesko-polsko-niemiecki *słownik wyrazów* używanych w literaturze taternickiej. Wśród przeszło 560 wyrazów, niektóre z nich omówiono b. szczegółowo i słownik taki jest lekturą b. interesującą dla tych, którym wypadnie tłumaczyć opisy z jednego języka na drugi, jednakże powstaje zapytanie, czy był w ogóle potrzebny w przewodniku górskim?

W części szczegółowej rozplanowanej na 5 tomów (tom I: Krywań-Wsch. Przełęcz pod Cubryną; tom II: Liliowe—Waga; tom III: Waga—Polski Grzebień; tom IV: Polski Grzebień—Lodowa Przełęcz; tom V: Lodowa Przełęcz—Prze-

łęcz pod Kopą) [1]) wprowadzono pewną inowację polegającą na tym, że doliny omawia się — nie jak w Przew. J. Ch. i M. Ś., w osobnym tomie, ale każdy tom poprzedzony jest krótkim opisaniem dolin, które stanowią punkty wyjścia przy wycieczkach na omówione w danym tomie szczyty i przełęcze. Są to opisy zwięzłe, ujęte jednak przesadnie krótko i stanowczo nie wystarczające bez dobrych mapek, których nie dołączono. Uderzało także w tomie I zupełne pominięcie koleb, brak ten jednak uzupełniony został w tomie III krótkimi ale praktycznymi informacjami o kolebach w opisanej w obu tomach części Tatr.

Systematyka ogólna przewodnika niewiele odbiega od systematyki «Tatr Wysokich» Chmielowskiego i Świerza, wykazuje jednak pewną dążność do udoskonalenia tej dziedziny, zwłaszcza gdy chodzi o zagadnienia związane z wielkim w ostatnim dziesięcioleciu «powiększeniem Tatr» przez usamodzielnienie w ich graniach całego szeregu formacyj nie istniejących w dawniejszych przewodnikach w charakterze tworów samodzielnych. Najbardziej może interesujący, choć zapewne daleki od ideału przykład stanowi ujęcie wszystkich dróg w masywie Gierlachu między Przełęczą Tetmajera i Przełączką nad Kotłem we wspólnym rozdziale o Gierlachu, bez uwzględnienia takich samoistnych jednostek, jak Pośredni i Mały Gierlach, czy też Ponad Kocioł Turnia. Jeśli chodzi o szczegółową systematykę opisów na jeden i ten sam szczyt, to trzeba powiedzieć, że jakkolwiek autorzy starali się o wprowadzenie w tej dziedzinie pewnego postępu, to jednak rozwiązania nie wypadły na ogół szczęśliwie, niejednokrotnie zaś razi duża niejednolitość. I tak np. opisy dróg na Wysoką zgrupowane są w 3 działach: A. Wejścia główną granią; B. Wejścia od pd.; C. Wejścia wsch. i pn. ścianami, — ale już przy podziale na grupy opisów dróg na Mały Ganek obowiązuje reguła inna (A. Wejścia graniami i z Rumanowej Dolinki; B. Wejścia z Dol. Kaczej; C. Wejścia z Dol. Czeskiej), a w wypadku Zadnego Gierlachu jeszcze inna.

Dobór materiału opisowego wykazuje również sporo słabych punktów i chociaż autorzy niejednokrotnie poddali rewizji dawne opisy i starali się uzgodnić nowe ze starymi, to jednak w b. wielu wypadkach opisy z Przew. J. Ch. i M. Ś. podane są bezkrytycznie bez względu na ich niedokładność czy nawet bałamutność (np. opis nr 584 drogi Bizonia i Szulakiewicza «wsch. ścianą» Wysokiej [p. opis nr 541 w Przew. J. Ch. i M. Ś. i «Taternik» XXI, 18], lub opis nr 666A drogi pn. granią na środk. wierzchołek Śnieżnej Kopy przy jednoczesnym przedrukowaniu opisu nr 609 z Przew. J. Ch. i M. Ś.).

Nie uniknięto również pewnej niejednolitości w stosowaniu stopnia dokładności dla różnych opisów, zdając się w tej mierze na «Tatry Wysokie» Chmielowskiego i Świerza względnie na «Taternika», czy wreszcie na autorów bezpośrednio uzyskanych opisów. W dziedzinie sposobu «montażu» opisowego dawniejszych dróg z przybyłymi później wariantami, «częściowo nowymi drogami» i t. p., czy też zewnętrznego układu opisu, przewodnik Kroutila i Gellnera niczym właściwie nie różni się do Przew. J. Ch. i M. Ś. (l. c., str. 8). Wytknąć wreszcie należy dowolność, z jaką autorzy cytują nazwiska zdobywców jednych dróg pomijając analogiczne informacje w odniesieniu do innych, przy czym nawet sposób podawania tych notatek uderza niejednolitością: raz figurują one we wstępie, w krótkiej części historycznej dotyczącej omawianego szczytu, gdzie indziej pod opisem drogi czy wariantu.

Istnienie w przewodniku tylu i to dość ważnych usterek nie zmienia jednak faktu, że przewodnik jest znakomity. Niepodobieństwem byłoby wymagać od pracy tak trudnej, jak opracowanie współczesnego przewodnika po Tatrach, aby była ideałem bez skazy. Już samo połączenie dawniejszego i najnowszego materiału jest pracą ogromną [2]) i niezwykle żmudną, nie mówiąc nawet o rozwiązywaniu licznych kwestii wynikających z dążności do doskonalenia techniki przewodnikowej. Przewodnik Kroutila i Gellnera jest pod wielu względami lepszy od «Tatr Wysokich» Chmielowskiego i Świerza — zjawisko oczywiście zrozumiałe z punktu widzenia postępu w ogóle — i dlatego należy mu się pełne uznanie. Sądzę też, że sami autorzy nie będą urażeni podkreśleniem tego lub owego błędu — dalsze tomy są przecież w opracowaniu i wiele usterek pierwszych 2 tomów może być z dalszych usunięte, na czym całość pracy jedynie może zyskać.

---

[1]) Po wydaniu I tomu wydano odrazu tom III, a opuszczenie na razie tomu II wynikło prawdopodobnie na skutek pewnych względów finansowych, które kazały odłożyć wydanie tomu zawierającego polską część Tatr do czasu wydania wszystkich tomów dotyczących części czechosłowackiej.

[2]) Tomy I i III liczą 813 (!) numerów samodzielnych opisów dróg i wariantów, przy czym szereg osobnych dróg jest zaopatrzonych tym samym numerem z inną tylko sygnaturą literową. Ta sama część Tatr w Przewodniku Chmielowskiego i Świerza ujęta jest w 374 opisy.

Strona ilustracyjna potraktowana została jako czynnik tylko pomocniczy, główne zadanie przypada oczywiście opisowi. W tomie I mamy tylko 11 ilustracyj, tom III przynosi ich już 24. Są to w dużej części kopie szkiców zamieszczanych ostatnimi laty w «Taterniku». Cała praca czeskich autorów oparta została w głównej mierze na «Tatrach Wysokich» Chmielowskiego i Świerza, na materiałach drukowanych w «Taterniku» i wreszcie na niedrukowanych opisach uzyskanych wprost od polskich taterników, z którymi dr Kroutil od dawna utrzymuje bliski kontakt. Tak więc czeski przewodnik stoi jakby pod znakiem polskiego taternictwa powojennego, co nb. autorzy lojalnie podkreślają we wstępie do I tomu, dedykując zresztą swą pracę pamięci Mieczysława Świerza. Polscy taternicy winni zapisać to we wdzięcznej pamięci — zarówno jak sympatyczne słowa skierowane w przewodniku pod adresem Polaków przy okazji omówienia «Doby horolezectví sportovního», czy też w innych znanych artykułach dra Kroutila.

Jedynie właściwym zakończeniem tego obszernego omówienia będzie na tym miejscu pogratulowanie czeskim autorom wyników ich dotychczasowej pracy i życzenie pełnego powodzenia w dalszej.

Jeśli zaś chodzi o polskie refleksje na marginesie faktu ukazania się współczesnego taternickiego przewodnika czeskiego, to fakt ów — powtarzając to, co napisaliśmy już w swoim czasie anonsując ukazanie się I tomu tego przewodnika («Taternik» XIX, 212) — «jeszcze bardziej aktualizuje konieczność wydania odpowiedniego przewodnika polskiego»! *Zdzisław Dąbrowski.*

Bibliografia prasowa wyprawy treningowej w Wysokie Taury 1936 r. Prasowy bilans tej wyprawy przedstawia się nader korzystnie, a fakt, że aż trzech członków wyprawy pisywało z pobytu w Alpach korespondencje do gazet, pozwolił na dalszą popularyzację idei wysokogórskiej pośród szerszych kół czytelników. Tak więc dr T. Bernadzikiewicz zamieścił 8 artykułów w *Kurjerze Polskim* z dni: 4, 12, 17, 19, 22, 26 i 30. VIII oraz 6. IX, opisując z właściwym sobie poczuciem humoru «blaski i cienie» alpejskiego treningu.

W *Kurjerze Porannym* drukował z kolei obficie ilustrowane i szczegółowe korespondencje Zdz. Dąbrowski (nry z dni: 19. VII, 9 i 16. VIII, 6, 9, 13 i 20. IX oraz 17. X. 1936 r.), dając m. in. w pierwszym z tych artykułów p. t. «Polscy alpiniści przygotowują się do wypraw w Himalaje» obszerny przegląd wysiłków zdobywczych alpinizmu w Himalajach i rozwoju polskiego alpinizmu oraz podając po raz pierwszy do wiadomości publicznej t. zw. program himalajski Klubu Wysokogórskiego. — Poza tym *I. K. C.* z dni: 17, 21 i 28. VIII. 1936 r. dał trzy korespondencje alpejskie Z. Korosadowicza, a w nrze z dn. 4. IX. ogłosił artykuł J. A. Szczepańskiego p. t. «Polski sport wysokogórski. Refleksje po wyprawie alpejskiej», który w końcowym wniosku wypowiada się za wysyłaniem w Alpy Zachodnie elity polskich wspinaczy celem objęcia polską działalnością alpinistyczną najbardziej rekordowych lodowo-skalnych dróg alpejskich. — P. A. T. kilkakrotnie dawał do prasy komunikaty o wyjeździe i poszczególnych fazach działalności wyprawy. — Po powrocie do kraju wreszcie Z. Korosadowicz skreślił wrażenia z Alp w październikowych numerach pisma dla młodzieży *Iskry.* *(an).*

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

 Fot. W. Ostrowski (leica).



NARCIARSTWO. Mięguszowieckie Szczyty i Miedziane spod Holicy.



TATERNICTWO. Towarzysz odpoczywa...



DURNY SZCZYT, DURNA PRZEŁĘCZ i MAŁY DURNY SZCZYT OD WSCHODU.

Widok z Kiezmarskiej Przełęczy Wyżniej.

Kropkami wyznaczono szlak z d. 1. IV. 1934.

Fot. Maciej Zajączkowski.

WYDAWNICTWA
KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia w Administracji «Taternika» w Krakowie (która załatwia również zamówienia listowne) oraz w Filii Administracji «Taternika» w Warszawie

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909, 1910, 1911, 1913, 1914, 1922 i 1923/4	wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr 6 z 1907 r., Nr 4–6 z 1908 r., Nr 4 z 1909 r., Nr 2–6 z 1910 r., Nr 1–5 z 1911 r., Nr 1 oraz 4–6 z 1913 r., Nr 1 z 1914 r., Nr 1–2 z 1922 r. po	4·—
TATERNIK, rocznik 1912	20·—
— 1 zeszyt za lata 1915–1921	4·—
— rocznik 1925 (zeszyt 1–2)	2·—
— — 1928 (zeszyty 1–6)	8·—
pojedyńczo do nabycia tylko zeszyty 3 oraz 4–6 po	2·—
Zeszyty 1 i 2 do nabycia tylko przy kupnie całego rocznika.	
— roczniki 1929 i 1930 po	4·—
— — 1931 i 1932/3 po	5·—
— — 1933 i 1934 po	4·50
— rocznik 1934/5	6·50
— — 1935/6	7·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1936 po	1·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	1·50

KSIĄŻKI I BROSZURY:

	Zł.
I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej PTT., str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tym jedna rotograwiura i 6 światłodruków), tylko dla członków Klubu	7·—
cena egzemplarza brosz.	10·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z «Taternika» 1909, str. 17	1·—
— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931	5·—
— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935	1·50
— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933	1·50
— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik periodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu)	wyczerpane
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932	1·50

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118

IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178

V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.

VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Klubu

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.